# KASZËBË

**DWUTYGODNIK KASZUBSKI**

ROK II Nr 18(25) GDAŃSK 15–30. IX. 1958 R. CENA 2 ZŁ

500-letni jesion — pomnik przyrody w Kartuzach
A. JELONEK

## POWODZENIA!

**Drodzy Redaktorzy!**

**Wydaliście już 25 numerów naszego pisma — organu Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubskiego. W tym przeszło rocznym okresie dokonaliście niewątpliwie wiele; wynieśliście sprawę kaszubską znowu na szersze forum, zainteresowaliście naszą ziemią nie tylko ogół społeczeństwa polskiego. Pokonując wiele trudności walczycie o dobre imię Kaszub, czyścicie brudy na naszych podwórkach, budzicie [illegible] niejednokrotnie [illegible] niektó[illegible] znajdzie się [illegible] wiele, ale [illegible] powiemy [illegible] razem.**

**W imieniu Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubskiego pragnę Wam podziękować za dotychczasowy trud i życzyć dalszej owocnej pracy dla dobra naszego ludu kaszubskiego.**

**Za Zarząd Główny**
**Zrzeszenia Kaszubskiego**
**Aleksander Arendt**

### NASZ MAŁY JUBILEUSZ

Dwadzieścia pięć numerów dwutygodnika - to już kawał historii,to sporo pracy wykonanej dla tej ziemi i dla tych ludzi:Lepiej czy gorzej,ale ziarno zostało zasiane,padło na podatną glebę naszej kaszubskiej wspólnoty regionalnej:Nieliczny Zespół Redakcyjny,przy wydatnej pomocy Czytelników i Współpracowników,mógł regularnie wydawać pismo,zebrać garść artykułów i podać je ogółowi kaszubskiemu:

Jesteśmy przekonani,że cząstkę spoczywającego na nas zadania wykonaliśmy; przede wszystkim po wielu latach znowu poruszyliśmy rzesze kaszubskie, skupiliśmy wokół pisma grono naukowców i literatów, młodych działaczy społecznych i kilku dobrze zapowiadających się młodych adeptów dziennikarstwa:

Pismo nasze stało się najważniejszym zródłem informacji dla Kaszubów i o Kaszubach; przeprowadziliśmy szereg akcji organizacyjnych,z których za najważniejszą uważamy kurs wiedzy regionalnej dla młodych nauczycieli w Lęborku:

Pierwszy krok został postawiony:Wiele mamy jeszcze niedociągnięć,wiele potknięć - ufamy jednak, że w dalszej naszej pracy będziemy likwidować te niedociągnięcia i coraz lepiej redagować pismo:

Z okazji naszego skromnego jubileuszu wypada złożyć podziękowanie tym wszystkim,którzy nie szczędzili nam słów otuchy i rzeczowej krytyki,którzy - jak Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej i Wydział Kultury tamże Prezydium - służyli nam pomocą finansową.

Celem naszym - dobro Kaszub:Będziemy nadal pracować w imię tego dobra:

Redaktor Naczelny

ZDZISŁAW HEITH

# CZYŻBY GRZESZNICY BEZ WINY?

Powiatowe Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane w Kartuzach nie cieszy się dobrą opinią. Ilekroć na licznych naradach „ojców powiatu" padła nazwa PPRB — działała ona na zazwyczaj spokojnych i opanowanych członków Prezydium PRN jak przysłowiowa... czerwona płachta na byka.

Ostatnio zarzucono przedsiębiorstwu m.in. żółwie tempo prowadzonych robót na obiektach trzech szkół w [illegible]kowicach, Kartuzach [illegible]e. W potoku przeważnie [illegible]szych krytycznych uwag, [illegible]ały wyjaśnienia p. Zdzisława Sternika dyrektora PPRB. Wyjaśnienia te dla bli[illegible]ientowanych w sprawach [illegible]nych rachunkowych, były po prostu [illegible]ecjzdnym kolejnym wykrętem.

**KTO PONOSI WINĘ?**

A jak [illegible]ście?

W rzeczywistości [illegible] leży nie tylko [illegible]e wykonawcy, lecz przede wszystkim [illegible]onie inwestorskie. Zarząd Inwestycji Szkolnych w Gdańsku zlecił dawcy obowiązany jest do dostarczenia dokumentacji technicznej co najmniej na 30 dni przed zamierzonym przystąpieniem do rozpoczęcia robót. Tymczasem do dnia dzisiejszego nie dostarczono jeszcze, mimo kilkunastokrotnej interwencji, [illegible] pletu planów dla szkoły w [illegible]kowicach, gdzie roboty rozpoczęto przed trzema miesiącami.

Paradoksalnym może się wydać fakt, że na tym obiekcie do[illegible]

*(dokończenie na str. 2)*

## *Z POCZTĄ WIEDNO KŁOPOT*

*Naju gazéta jidze corôz lepiéj. Coróz więcij Kaszëbów czëtô pismo. Ale z Pocztą, „Ruchem" a już wcąg z lëstonoszamë mômë le kłopot. Abo nie chcą „Kaszëb" lëdzom zamawiac abo jim gazétë nie przëwożą — wiedno muszimë do nich oraczëc a jiscëc së na wszelci ôrt. Tak dalij bëc nie może. Chto bë chcôł szesnąc naji prôcę dlô Kaszëb, tén je Smantkem — szelałym, nie tumecznym, tén w swoim barchu le zachowół ankórka dlô Kaszëbów. Smantków më tu nie brëkujemë i wszëtcich beliów a paruzzlów wënekómë stąd precz!*

*„Kaszëbë" wëchodzą na naji rodnej kaszëbsciej zemi i pod kaszëbsci chëczë muszą zbłądzëc. Lëstonosze i wszëtci insze instytucje są do tego powołany, żebë gazéte lëdzom zanoszëc. Żële nie, téde më będzemë pisac w gazéce o tëch cemnëch bucach, chtërne w ankórce robią bësztéjrańtë. Zle oni brëmzują; ga naji lëd so zmiarkuje, że jego gazéta bez różnëch bówków w baro wiele wsach a mniastach nie je doręczanô, tédë jim urządzi taci draszowanie, jaciégo jesz w żëci nie widzelë.*

*Drëszë Kaszëb! Chto z waji gazétë bez poczta abo „Ruch" nie dostaje, niech zarô do redakcji pisze. Muszimë skónczëc z taką do lëftu robotą!*

## Co Pan sądzi o „KASZËBACH"?

**KAZIMIERZ OKONIEWSKI (sekretarz Prezydium WRN w Gdańsku):**

**Pana nasze spełnia chyba jednak bardzo dobrze, podejmuje problemy najbardziej ważne dla Kaszubszczyzny. Osobiście najbardziej podobał mi się [illegible] akcji do spraw [illegible]oju turystycznego na Kaszubach. Życzę pismu dalszej owocnej pracy nad aktywizacją Kaszub oraz w pielęgnowaniu [illegible] tego regionu.**

*

**FRED .ROMAN BURZYŃSKI [illegible]Przekroju":** **Nieważna jest ocena [illegible] jakiegoś pisma przez innych dziennikarzy. Ważne jest jedynie z jakim oddźwiękiem spotyka się wasza praca wśród czytelników. Ilość odbiorców najlepiej świadczy o wartości dwutygodnika, o potrzebie jego istnienia.**

# REDAKTOR JAN BIELIŃSKI

Sędzi[illegible]n [illegible]rod Jan Bieliński, to [illegible]encyklopedia prasy polskiej [illegible]ach i szmat jej histo[illegible]ii.

— Już[illegible]na [illegible]gracji [illegible] Niemczech, pod koniec XIX wieku, był[illegible]m jednym z założycieli [illegible]stwa „Wiarus Polski" [illegible]fami. Zresztą było t[illegible] du[illegible]żo podobn[illegible]h [illegible]walczy, całym sercem oddanych walce o piękną sprawę: zachowanie polskości wśród [illegible]nego środowiska z kr[illegible]ą. Krótko po zakoń[illegible]iu [illegible] świa[illegible]towej re[illegible]ałem [illegible]grzyma" w P[illegible]e. Było [illegible]tedy wpływowe [illegible]no. Nakła[illegible] tys. świadczy[illegible]otrzebie p[illegible]ego słowa na [illegible]zubach. Ko[illegible]wiu, Powiślu...

— W jaki[illegible]sposób znalazł się Pan w Kartuzach?

Wychodziła tu niemiecka [illegible] „Karthäusische Zeitung". Wydawca, jeszcze wtedy gdy Pola[illegible] zasadzie przejęli już administ[illegible] Trzeba było stworzyć [illegible] pismo. Tym bardziej, że [illegible]nakład był dość duży, a więc duże pole oddziaływania na opinię publiczną.

— Kiedy ukazał się pierwszy numer „Gazety Kartuskiej"?

— 1 października 1922 roku wypuściliśmy pierwszy numer. Był to jednocześnie początek końca niemieckiej gadzinówki. Liczba stałych odbiorców spadła z około 5 tys. do dwustu. Wkrótce niemieccy redaktorzy musieli zwinąć manatki.

— W jakim nakładzie wydawał Pan swoje pismo?

— Początkowo mieliśmy 3 tys. abonentów, a pod koniec istnienia przeszło 5 tys. Wychodziliśmy trzy razy w tygodniu. Taki sposób był najdogodniejszy, ponieważ wiejski czytelnik nie miał czasu codziennie przeglądać gazetę.

— Spotkałem książki i broszury z informacją: „Wydawca J. Bieliński". Jakie najważniejsze rzeczy wydał Pan w owym czasie?

— Dokończyliśmy druk pierwszego wydania „Żëcé i przigode Remusa". Pierwszą część druko-

*(dokończenie na str. 2)*

# *BRAWO, PANI ALICJO!*

*Nasz specjalny wysłannik donosi z krainy bilansów, budżetów, kont i delegacji:*

*Onegdaj odbył się tu uroczysty zjazd wybitnych cudotwórców finansowych. Uczestnicy obradujący pod hasłem „Nawet bez wygranej w Toto-Lotka damy sobie radę", postanowili za wybitne zasługi na polu przelewania z pustego w próżne odznaczyć medalem „Złotej Pięciogroszówki z Dziurką" panią Alicję Cebulak, szefa gospodarki finansowej Wydawnictwa „Kaszëbë".*

*Aby ostatecznie zadać kłam przysłowiu „nawet z pustego i Salomon nie naleje", nasz przedstawiciel red. Antoni Józef Golaczkowski-Szymanek zwrócił się o autorytatywną wypowiedź do odznaczonej:*

*— Jak pani wiąże koniec z końcem?*

*— Jak najlepiej!*

*— Ile wynosi dieta dziennikarska?*

*— Przeszło 30 zł.*

*— Ile Pani wypłaca swoim podopiecznym?*

*— 18 zł.*

*— I żyją?*

*— Nawet tyją! Według nieoficjalnych danych red. Subisław Sz. przytył ostatnio o 1 kg. i 15 dkg.*

*Brawo red. Subisławie, chwała Pani Alicji!*

*Jak więc widzimy, nasi „wrogowie" nie będą mieli requiem dla „Kaszëb". Radzimy korzystać z wypracowanych w ciągu chudych dni wspaniałych metod prowadzących do świetlanej przyszłości.*

*A. J. G-S.*

## WKRÓTCE


- **Marian Gola — Powiôstci o Maruszce**
- **Zdzisław Heith — Reportaż z Wejherowa**
- **Wszystkie drogi powiodą do Kościerzyny**
- **Dzieńdobry Chojnice!**
- **Partyzanci z nieba**
- **Listy miłosne (ciąg dalszy)**
- **Problemy etno-geograficzne Kaszub**
- **Rękopis znaleziony w gospodzie**

# CZYŻBY GRZESZNICY BEZ WINY?

*(Dokończenie ze str. 1)*

piero niedawno, a więc już po zakończeniu robót ziemnych i częściowo fundamentowych, przystąpiono do próbnych wierceń mających ustalić wytrzymałość gruntów. Nawet laik zorientuje się, że musiało się to odbić w sposób jak najbardziej niekorzystny na tempie prac.

### BRAK FACHOWCÓW

Bardzo ważnym hamulcem wstrzymującym rozwój przedsiębiorstwa jest permanentny brak fachowców, szczególnie murarzy, a w sezonie letnim nawet pracowników niewykwalifikowanych.

Przy budowie szkoły w Kartuzach do niedawna pracowało zaledwie ośmiu robotników. I to pracowało w czasie, gdy stan zatrudnienia na tej budowie, wypływający z harmonogramu oraz ustalonego planu finansowego, wynosić powinien 35 osób.

Analogiczna, a więc nienormalna sytuacja istnieje na wszystkich budowlach prowadzonych przez PPRB. Ogólnie rzecz biorąc przedsiębiorstwo potrzebuje w tej chwili jeszcze przeszło trzy dziestu pracowników. Gdy zawiodły starania w referacie zatrudnienia PRN, zdecydowało się na praktykowany przez wiele zakładów ale obciążający poważnie koszty transportu własnego, krok: dowozić potrzebnych robotników z odległych nieraz o dwadzieścia kilometrów miejscowości.

### AMERYKAŃSKIE TEMPO

Wyrósł przy ulicy 1-go Maja w Kartuzach dom curiosum, dom wywołujący uśmieszki politowania nawet na twarzach największych sceptyków. Zastraszającym wprost tempem — dwie cegły na miesiąc oraz imponującą ilością siedmiu kominów przy sześciu mieszkaniach, bije wszelkie rekordy w historii budownictwa tego miasta.

Członkowie PSS, dla których przeznaczony jest ów budynek, zgrzytając zębami oczekują od blisko dwóch lat chwili zakończenia budowy. Wydaje się jednak, że cierpliwość lokatorów in spe nie zostanie należycie wynagrodzona. Wprawdzie przedsiębiorstwo szykuje się do oddania kluczy już w ciągu najbliższych siedmiu tygodni, niemniej jednak śmiemy wątpić czy liczne przecież kartuskie rodziny zaśpiewają hymn pochwalny na cześć projektodawców budynku, w którym pokoje nadawałyby się świetnie na klub dla brydżystów. Czterech graczy, mały składany stoliczek, popielniczka i... obawiamy się poważnie, że nic więcej się nie zmieści.

### O GRADACJĘ WINY

Kartuzjanie w czambuł winią PPRB. To z kolei umywa ręce. I ma rację o tyle, iż na pewno nie odpowiada za dostarczony przez inwestora czli PSS, której patronuje prezes Zawada, projekt „mieszkaniowca".

Dziwić się tylko należy, że w tej sprawie nie interweniował inspektor nadzoru z ramienia PSS ob. Jan Kostuch będący jednocześnie architektem powiatowym w Kartuzach.

To wcale nie znaczy, że PPRB będące na terenie powiatu jednym najpoważniejszym wykonawcą, nie ma na swym sumieniu poważnych błędów.

Sarkania radnych, niezadowolenie inwestorów ma w pewnej mierze pokrycie w faktach, ale chodzi o pewną gradację winy i odpowiedzialności za te czy inne mankamenty psujące w konsekwencji krew tym, którym sprawy budownictwa naprawdę leżą na sercu.

Wydaje się, że po ostatniej krytyce kierownictwo PPRB upora się w najbliższej przyszłości z najistotniejszymi trudnościami, a planowane zmiany personalne w dziale technicznym pozwolą na bardziej operatywne i owocniejsze działanie na poszczególnych placach budowy.

**ZDZISŁAW HEITH**

# RED. JAN BIELIŃSKI

*(Dokończenie ze str. 1)*

wał Splitt, ale po jego plajcie, po latach z naszej drukarni wyszły gotowe egzemplarze dzieła Majkowskiego. Z innych wydawnictw wymienić warto „Pisma prozą" H. Derdowskiego, przewodniki, monografie. Co roku dawaliśmy czytelnikom „Gazety Kartuskiej" książkowe wydanie ilustrowanego „Kalendarza Mariańskiego".

— Z ilu osób składała się redakcja?

— W zasadzie z trzech. Synowie Jan, Stanisław i ja stanowiliśmy zespół redakcyjny. Roboty było co niemiara. Ale jakoś szło. Nie wiedzieliśmy wtedy, co to znaczy wydawnictwo deficytowe. Mieliśmy dzielnych pracowników technicznych. Wśród nich p. Negowskigo, nie tylko zecera ale i dobrego redaktora technicznego, znającego doskonale swój zawód. Zresztą p. Negowski choć na emeryturze jeszcze dziś krząta się w drukarni kartuskiej.

— Przepraszam, ile Pan Redaktor liczy lat?

— Do stu brakuje mi niecałe jedenaście.

— A więc życzymy zdrowia i jeszcze długich, długich lat życia.

**Rozmawiał**
**HAZET**

# CO PAN SĄDZI O »KASZËBACH«?

**LEOKADIA GREWICZ (dyrektor Woj. Domu Twórczości Ludowej w Gdańsku): Uważam pismo za bardzo ciekawe. Było potrzebne na tym terenie i dobrze się stało, że „Kaszëbë" zaczęły wychodzić. Dla mnie najważniejsze są informacje o sztuce ludowej, twórcach i działaczach kulturalno-oświatowych. Nasze pozostałe pisma na Wybrzeżu mało się tymi sprawami zajmują.**

*

**HENRYK RACZYNIEWSKI (kierownik Wydziału Kultury Prezydium WRN): Hm, co tu podać. Chyba życzyć wam szybkiego przejścia na tygodnik. No a poza tym — większego zainteresowania Kaszubów placówkami artystycznymi i stowarzyszeniami twórczymi w Trójmieście.**

*

**BERNARD KULA (przewodniczący Rady Okręgu TRZZ w Gdańsku): „Kaszëbë" winny trafiać nie tylko do każdego domu na Kaszubach ale na całym Pomorzu. Rozgraniczanie ludności pomorskiej na dwa województwa siłą faktu stwarza pewien rozdział między ludnością stanowiącą pewną etniczną i historyczną całość. „Kaszëbë" za mało interesują się tą drugą częścią Pomorza.**

*

**JERZY DZIEWICKI (redaktor naczelny „Głosu Wybrzeża"): Uważam „Kaszëbë" za pismo bardzo potrzebne. Wydaje mi się jednak, że pismo winno w większej mierze żyć aktualnymi problemami ludności kaszubskiej. Dotychczas zamieszczano wiele artykułów dyskusyjnych na poważne tematy, co niewątpliwie zawężyło krąg czytelników do pewnej elity. Życzę redakcji pomyślnego wydania dalszych 25 numerów.**

# Przed pierwszym dzwonkiem

**Andrzej Zwardoń**

Przez dwa pogodne sierpniowe tygodnie stara, licząca sobie ponad sto lat Szkoła Podstawowa nr 3 w Lęborku gościła niecodziennych uczniów: trzydzieści pięć dorosłych panienek, które każdego dnia o dziewiątej rano zasiadały w niezbyt wygodnych ławkach uczniowskich. Przez okna sali przedzierały się gorące promienie słońca i prowokowały wyobraźnię do rozmyślań o pięknej plaży w pobliskiej Łebie. A jednak każdy z wykładowców, który po wygłoszonym wykładzie wracał do kancelarii kursu, szczerze chwalił niezwykłą pilność słuchaczek mimo, iż nierzadko ostatni wykład był siódmą z kolei w danym dniu godziną lekcyjną.

Na zorganizowany z inicjatywy redakcji „Kaszëb" kurs wiedzy regionalnej dla nauczycieli, przybyło 35 młodych nauczycielek — tegorocznych absolwentek liceów pedagogicznych naszego województwa. Przy rekrutacji młodzieży na nasz kurs nie posługiwano się ani natarczywą propagandą, ani jakimś administracyjnym „typowaniem" kandydatów. Młode nauczycielki przyjechały z własnej woli. „Znałyśmy program kursu już przedtem — tłumaczyły mi w czasie jednej z licznych rozmów. — Chciałyśmy wzbogacić naszą wiedzę o problemy, z którymi niemal zupełnie nie spotykałyśmy się w ciągu pięciu lat nauki w liceum pedagogicznym".

Byłem obecny na większości wykładów i muszę przyznać, że nie potrafiłbym wymienić nazwisk wszystkich kursantek, które można by nazwać najlepszymi. Nie potrafiłbym, gdyż wypadałoby wyrecytować niemal wszystkie nazwiska.

Program kursu, zaakceptowany przez Zarząd Główny Zw. Nauczycielstwa Polskiego, był bardzo obszerny. Już w czasie trwania kursu zdecydowano się go poszerzyć o kilka dalszych tematów. Jednakże w tej gorliwej trosce o przekazanie młodym nauczycielkom maksimum wiedzy o regionie pomorsko - kaszubskim, pominięto niewątpliwie bardzo potrzebne zajęcia poświęcone nauce tańców kaszubskich, pobieżnemu chociażby zapoznaniu z dorobkiem obecnych, najlepszych zespołów pieśni i tańca kaszubskiego, czy z dorobkiem pracujących do dziś hafciarek kaszubskich. Inna sprawa, że w tak rzeczywiście trudno byłoby znaleźć czas na te zajęcia. I tu trzeba się zgodzić z niemal jednomyślnym postulatem kursantek, przedstawionym w ankiecie rozpisanej przed zakończeniem kursu: przedłużyć (w przyszłych latach) czas trwania kursów wiedzy regionalnej do trzech tygodni. Byłoby to konieczne nawet w przypadku zrezygnowania (w przyszłości) z kilku tematów mniej ważnych na tego rodzaju kursach. Myślę tu o zagadnieniach, które są (a w każdym razie winny być) objęte programem nauczania w liceum pedagogicznym. Wygospodarowany w ten sposób czas należałoby poświęcić na zajęcia, o których wspomniałem wyżej oraz na wycieczki krajoznawcze, na zwiedzanie muzeów regionalnych i warsztatów twórców ludowych.

Po zakończeniu kursu spotkałem się z pytaniem: czy uczest-

nicy kursu zasilą w niedalekiej przyszłości grono działaczy Zrzeszenia Kaszubskiego? Trudno powiedzieć, czy za trzy, cztery miesiące większość uczestniczek kursu będzie posiadała legitymację Z. K. Natomiast jestem przekonany, że zdecydowana większość uczestniczek lęborskiego kursu w niedalekiej przyszłości praktycznie będzie realizować program działania naszej organizacji w świetlicy swojej wiejskiej szkoły (niemal wszystkie uczestniczki kursu rozpoczęły pracę w szkolnictwie wiejskim), w organizacjach wiejskich i gromadzkiej radzie narodowej. I to jest chyba najważniejsze.

Trzeba tu dodać, że kurs nauczycielek w Lęborku „wygrała" bezpośrednio również nasza redakcja, zyskując grupkę młodych współpracowników pisma. Koleżanki Anna Wołoszyk, Edyta Borzyszkowska, Stanisława Góra i inne z „iskrą bożą" do parania się piórem, zapowiadają poważne powiększenie obecnego grona współpracowników „Kaszëb".

Kurs wiedzy regionalnej dla nauczycieli z Pomorza, zorganizowany dzięki ofiarności grupy członków Z. K., działaczy Z.N.P. oraz wykładowców i naukowców z Gdańska i Torunia, jest pierwszym tego rodzaju przedsięwzięciem przemawiającym za koniecznością organizowania w przyszłości podobnych kursów. Ignorancja nauczycieli w zakresie wiedzy o regionie, w którym pracują, jest na ogół bardzo wielka. Jak dotychczas brak jest niemal całkowicie jakichkolwiek wydawnictw omawiających te zagadnienia. Tymczasem wprowadzenie do programów szkolnych szeregu tematów poświęconych problematyce regionalnej, stawia nauczycielstwo w kłopotliwej sytuacji. Częściowym wyjściem z tej trudnej sytuacji może być właśnie organizacja takich specjalnych kursów.

**Gospoda w Żukowie**

**A. JELONEK**

## PRZEPRASZAM, TYLKO KILKA PYTAŃ...

# *„Zależy, gdzie się przystawi ucho..."*

*Redaktora naczelnego jedynego pisma kaszubskiego zastajemy w jego wytwornym gabinecie, przylegającym do pokojów redakcyjnych. Na biurku w neclowskim wazonie bukiet pięknych róż, których intensywny zapach uderza w moje nozdrza, nie pozwalając sformułować pytania. Gościnny redaktor sadza mnie wygodnie w klubowym fotelu i rozpoczynamy dialog.*

*— Skąd te kwiatki?*

*— Od pewnych czytelników z Kościerzyny.*

*— Co słychać?*

*— Zależy, gdzie się przystawi ucho!*

*— Co pan sądzi o „Kaszëbach"?*

*— Już starożytni... (c.d. odpowiedzi zaczniemy drukować w odcinku już od następnego numeru).*

*— Pana hobby, czyli „konik"?*

*— Jest na naszej ziemi słowińska oaza. Jest wieś Kluki... (c.d. w nast. n-rze).*

*— Jak Pan sypia?*

*— Dobrze. Na szerokim nowoczesnym biurko-tapczanie.*

*— Jako jeden z „ojców" województwa, co sądzi Pan o kwestii mieszkaniowej?*

*— Notujemy wyraźną poprawę. Coraz więcej najbardziej potrzebujących otrzymuje jasne, nowe mieszkania.*

*— Ile płaci Pan za „nadmetraż"?*

*(Streszczając długie wywody naszego miłego rozmówcy dochodzimy do wręcz zaskakującego wniosku: ob. T. B. nie ma ponoć tzw. własnego kąta. Ale nie popadajmy w czarnowidztwo. Głowa do góry. Jaka piękna jest polska, złota jesień...)*

*— Ponieważ — jak Panu zapewne wiadomo — myślenie ma kolosalną przyszłość, więc co Pan myśli o swoich współpracownikach?*

*— Wynoś się, do jasnej Anielki!*

*— Kładąc tę ostatnią wypowiedź na karb przemęczenia ob. red. nacz., bijąc się ze zmiennymi myślami, pośpiesznie opuszczam gościnny gabinet.*

*Rozmawiał*
*MAREK GAR*

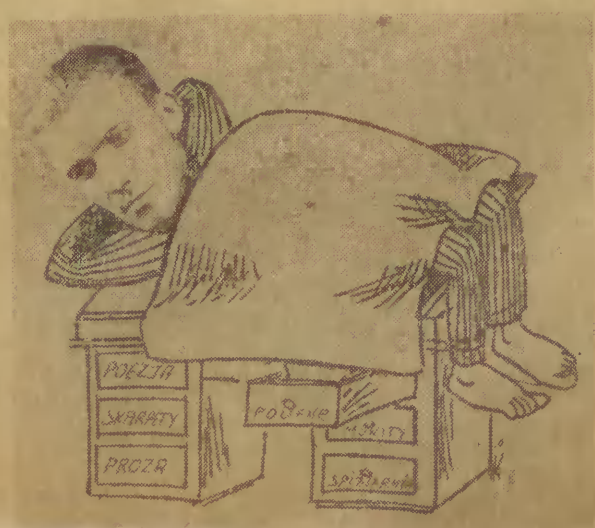

*Kamil Kreft*

# PANI AGNIESZKA i SKA

W Gdyni, w śródmieściu, w ogrodzie przy ul. Czołgistów 35, w drewnianym baraku mieszkają małżonkowie Agnieszka i Józef Belgrau wraz z dorastającym synem Alfredem Witem. Obok w prowizorycznej klitce hodują krowę, cielaka, świnie... Nieprzyjemne zapachy z tego gospodarstwa nie pozwalają mieszkańcom sąsiednich posesji korzystać w pełni z świeżego powietrza.

Sąsiedzi żalą się nie tylko na owe przypominające wieś zapachy ale również dziwią się, jak długo będzie tolerowało się wypasanie krowy i cieląt na Polance Redłowskiej i zieleńcach przy Kamiennej Górze.

Ludzie protestują przeciwko zamianie czystej dzielnicy miejskiej w sielską osadę z widokiem na morze. Mieszkańcy domu przy ul. Partyzantów 24: Matuszewska, Galuba, Nowogrocka, Mikulska, Grzeszczak, Cudnik, Żelińska podpisali list do Prezydium MRN w Gdyni z prośbą o interwencję, ponieważ jako sąsiedzi dłużej nie mogą znieść towarzystwa osób o wiejskich zamiłowaniach.

Panie Helena Galubowa i Jadwiga Żelińska twierdzą wręcz, że Belgrauowie nie mogą mieszkać w środowisku miejskim, bowiem nie potrafią współżyć z ludźmi. Agnieszka Belgrau wywołuje ciągle awantury nie szczędząc spokojnym niewiastom słów, których nie powstydziłby się największy chuligan. Jednak na słownych bataliach nie kończą się wyczyny dzielnej pani Agnieszki. Pani Nawrocka z ul. Moniuszki 6 została obrzucona kamieniami, a jej dzieci miały okazję usłyszeć słowa od których, jak to się mówi, puchły uszy. Tylko dzięki sprawności nóg pani Figurska z ul. Wyspiańskiego 14 uniknęła ukamienowania.

Agnieszka Belgrau atakuje nie tylko kobiety. Panowie Lemańczyk i Węsierski mieli też okazję przekonać się o wojowniczych zapędach właścicielki krowy i cielaka.

Najbardziej jednak ucierpiał właściciel ogrodu, w którym znajduje się barak zamieszkały przez Belgrauów p. Jan Skwiercz. Przez blisko dwa lata, dzień po dniu sąsiadka B. zatruwa mu życie i „jędrnymi" wyrażonkami demoralizuje jego dzieci. Ich zasadniczym argumentem jest „kułak, niech wędruje do Anglii". Ta walka ogrodowo-uliczna toczona jest na wszelkich możliwych frontach. Kułaka trzeba zniszczyć. Kradnie mu się kury, niszczy ogrodzenie, a przeciwnika klasowego obrzuca wulgarnymi słowami i kamieniami. Kamień w tej „walce klasowej" jest argumentem zasadniczym. Kamienie i butelki po wódce już niejednokrotnie spadały na głowę nieszczęsnego właściciela ogrodu. Wielokrotne meldunki w milicji nie odniosły spodziewanego rezultatu. Gdy wyprowadzony z równowagi permanentnym szczuciem, zdenerwowany do ostatnich granic Jan Skwiercz broniąc się przed kolejnym atakiem rozjuszonej p. Agnieszki Belgrau chwycił za kij, sprawa znalazła się na wokandzie sądowej.

Samosądów tolerować nie można. Ale gdzie są winni, którzy doprowadzili do aktu takiej samoobrony systematycznie znieważanego i pomiatanego człowieka w imię swoiście pojętej walki klasowej?

Mimo wielu interwencji tolerowano awantury i awanturki rozwydrzonj kobiety, która ośmielona bezkarnością coraz bardziej zuchwale poczynała sobie w okolicy.

W wielu miastach notorycznych chuliganów, a nawet potencjalnych chuliganów zdradzających niepokojące symptomy nieumiejętności współżycia w zbiorowisku miejskim, wysiedla się po prostu tam, gdzie ich „działalność" będzie mniej szkodliwa dla społeczeństwa.

Aby zapobiec dalszym ekscesom Belgrauów, powinno się wysiedlić ich tam skąd przed dwoma laty przywędrowali do Gdyni.

We wsi Wiczlino zostawili 16 morgów niezłej ziemi, rozlatujący się budynek i przyjechali do Gdyni, aby szukać łatwiejszego kawałka chleba.

W wiosce cieszą się jak najgorszą opinią. Ludzie pamiętają jak napadali na rodzinę Kaszubowskich i chcieli podpalić stodołę, aby odebrać sprzedaną uprzednio sieczkarkę. Brunon Mateja wspomina jak Belgrauowie niszczyli mu zasiewy, bowiem umowa dzierżawna sporządzona była „w czasach stalinowskich i teraz jest nieważna". Były przewodniczący GRN p. Grzenkowicz na własnej skórze odczuł argumenty Agnieszki Belgrau.

Nauczeni doświadczeniem miejscowi chłopi nie chcą przyjąć do swej wsi „rozwydrzonej bandy".

Ziemia jest nieomal nieuprawiona. Śmieją się wieśniacy z rolnika z Gdyni, który żyto siał w maju i obecnie, przyjezdny może oglądać żałosny obraz niechlujstwa: ni to trawa, ni to zagon z ledwo odrastającym od ziemi żytem.

Nie śmieją się tylko włodarze gromady. Belgrauowie zalegają z podatkami i innymi świadczeniami. Nie ma sposobu, aby wyegzekwować od nich należności. Belgrauowa straszy sołtysa i radnych żeby nie „podskakiwali" bo ona znajdzie sprawiedliwość choć by w Warszawie.

— Ona tam musi kogoś mieć. Ciągle rozrabia i nie ma na nią rady — usprawiedliwia się sołtys z Wiczlina.

Aby uspokoić wojownicze zapędy Belgrauów musiała interweniować milicja. Między innymi wtedy, kiedy trzeba było bronić p. Chrabkowskiego i gdy Agnieszka Belgrau słowem i czynem zagrażała bezpieczeństwu rodziny Matejów. Wszystkie te fakty wystawiają jak najgorsze świadectwo niespokojnej rodzince B.

Wydarzenia te miały miejsce w ostatnich miesiącach. Na dawne wyczyny p. Agnieszki rzuca nieco światła relacja p. Józefa Wita z Wielkiego Kacka, gdzie w czasie wojny mieszkała nasza bohaterka. Józef Wit uważa, że kobieta ta w czasie okupacji przez swą współpracę z okupantem zdyskredytowała się całkowicie jako kolaborantka bez żadnych skrupułów. P. Wit obciąża ją odpowiedzialnością za śmierć swego brata ukrywającego się przed Niemcami. Sądzi on, że jest to osoba nieodpowiedzialna, a jej obecne postępowanie jest konsekwencją bezkarności z jaką spotyka się dotychczas mimo kolidujących z prawem moralnym poczynań.

Dziwić się należy, dlaczego do tej pory nie znalazł się nikt, kto by ukrócił aspołeczną postawę osobników nie uznających praw rządzących społeczeństwem cywilizowanym.

**KAMIL KREFT**

# MIŁOSNE LISTY IRENY

**Pan Leon Roppel czyli Piętów Tóna pomaga jak może naszej koleżance w redagowaniu działu kulturalnego. Nic więc dziwnego, że tak zgodnie dążą do Wejherowa na zebranie w Paradnicy**

*Ma 22 lata, czarne włosy i duży zapas entuzjazmu dla dziennikarskiej harówki. Nie trudno przeprowadzić z nią rozmowę z „okazji", bowiem opracowuje właśnie jakąś biografię, tuż przy moim biurku.*

*— Asystowałaś przy narodzinach naszego pisma. Jaki moment z tego okresu utkwił ci w pamięci?*

*— Doskonale pamiętam falcowanie 10 tys. egzemplarzy „Kaszëb". Owo składanie trwałoby może dłużej niż dwa dni, gdyby nie pomoc harcerzy. Złapałam 10 chłopaków na ulicy i razem z nami tzn. z Tadkiem, Andrzejem i ze mną przygotowywali gazetę do kiosków.*

*— Jak wtedy wyglądała redakcja?*

*— Imponująco. Siedzieliśmy na belach papieru w korytarzu czarnej willki w Oliwie, gdzie przytulił nas Woj. Zarząd Dróg Publicznych. Cały nasz majątek składał się z jednego stołu (pożyczonego), dwu koszy i trzech ołówków. Później naczelny znalazł aż w Słupsku maszynę do pisania i... staliśmy się redakcją całą gębą...*

*— Co najbardziej lubisz?*

*— Lody orzechowe i listy od czytelników. Ostatnio mam pasjonującą robotę: przygotowuję do druku listy miłosne na konkurs. I... muszę ci się przyznać, że czasami korzystam z nich w celach no... pozaredakcyjnych...*

*— Aha! Jako jedynaczka w zespole, co sądzisz... o nas czyli mężczyznach?*

*— No, wiesz! Trzeba by wam kupić „Grzeczność na codzień" Kamyczka. Może tylko Staszek ma coś z prawdziwego gentelmana...*

*— Jak myślisz, kiedy nasz Gola się ożeni?*

*— Dobrze by było, gdyby ten fakt nastąpił przed ukazaniem się 1000 numeru „Kaszëb".*

*— Jesteś optymistką!!!*

*Na rozmówkę z red. Piotrowską oddelegowany został*

*PROSTACZEK*

**STASZKÓW JAN**

## Bez nazwë

*Słuńce —*
*rozlóné złoto —*
*a w drzewach smutci*
*sę zibią*
*jak dzecë;*
*bo kto uwierzy*
*ciéj wiater*
*je niczym*
*dlô oczy?...*
*Że wiater*
*wcąg chodzi*
*po swiece,*
*że w drzewach*
*sę zibie,*
*że w morze*
*téż zboczy?*
*Jôm widzôł*
*téż lëdzi*
*bez spiewë,*
*w kszëżëcu*
*zmiarzłëch;*
*a smierc*
*bëła z nimë*
*nagô*
*bez nazwë...*

**TADEUSZ KORZENIECKI**

## Nad ranem

*Dojrzewający czerwienią zachód*
*zatopił w morzu żagwie rozpalone,*
*jakby ktoś całe piękno zakuł*
*w ten wieczór w fali zanurzony.*

*I tylko w zielono-sinej topieli*
*coś pluska, wzdycha, błaganiem urzeka —*

*to morze, zanim noc się nie rozścieli*
*modli się cicho do człowieka.*

## PRZEPRASZAM, TYLKO KILKA PYTAŃ...

# U OJCA STARSZEGO BRATA „KASZËB"

*Pan Stanisław Bieliński, kierownik drukarni, w Kartuzach, jest jednym z nielicznych, którym nieobca jest historia prasy regionalnej.*

*— W latach 1936—1939 redagowałem miesięczny dodatek „Gazety Kartuskiej" pod nazwą „Kaszuby".*

*— A więc Pańskie pismo nosiło ten sam tytuł co nasz dwutygodnik! Jesteśmy więc w pewnym sensie spadkobiercami tradycji. Jak powstał tytuł pisma?*

*— Jako współpracownik swego ojca i brata nosiłem się z zamiarem stworzenia dodatku kulturalnego. Po prostu wyczułem — jak byśmy to dzisiaj powiedzieli — zamówienie społeczne. Tytuł zrodził się bardzo prędko. Uzgodniłem go z dr Majkowskim, który był naszym duchowym opiekunem. Zresztą, był lekarzem domowym mojej rodziny.*

*— Czy były kłopoty z materiałami?*

*— Nie. Artykuły sypały się jak z rogu obfitości. Mieliśmy wiernych współpracowników w osobach mgr Bukowskiego, ks. Heyke, J. Karnowskiego, mgr Dąbrowskiego. Ten ostatni dał się poznać jako niestrudzony szperacz wśród starych wydawnictw. Majkowski udostępnił redakcji swoje bogate zbiory.*

*— Z perspektywy czasu uważam, iż nasze pismo jako jedyne popularne, zajmujące się wyłącznie problematyką kulturalną, spełniło swoje zadanie. Wielokrotnie polemizowaliśmy z prasą niekaszubską, błędnie interpretującą wydarzenia na Kaszubach.*

*— Czy Pana zdaniem prasa typu „Kaszub" ma wdzięczne pole działania w naszym regionie?*

*— Jak najbardziej. Trzeba jednak starać się pisać w sposób prosty i zrozumiały. Tu ludzie nie lubią mentorów.*

*— Co myśli Pan w takim razie o „Kaszëbach"?*

*— Znając robotę dziennikarską mogę powiedzieć, że w zasadzie bliscy jesteście tego, na co oczekuje czytelnik kaszubski. Może tylko nieraz trafia się zbyt dużo pozycji raczej naukowych, ze zrozumiałych względów nie interesujących szersze grono odbiorców. Przykład — „O właściwą nazwę Szczecina". Jako wybitne osiągnięcie podkreśliłbym wasz układ graficzny. To jest rzecz bez precedensu i o ile się orientuję, podoba się czytelnikom. A o to przecież chodzi. Odbiorca, jak wiadomo, nasz pan!*

*Rozmawiał*

*MAREK GAR*

# KURORTY POD ZDECHŁYM AZORKIEM

O Jastarni i Juracie nikt w kraju nie wspomina jako o małych rybackich wioskach na Półwyspie Helskim. Znane są one natomiast jako modne letniska, gdzie na tzw. sezon ściągają stołeczne „rekiny", „grube ryby" z prywatnej inicjatywy i czasami pomniejsze „płotki" ze świata pracy.

Wdzięczne panie po czterdziestce, urocze podlotki, panowie z siwizną na skroniach — cały ten barwny ludek zapełnia gwarem uliczki i kawiarnie rybackiej osady.

Jastarnia stara się zrzucić z siebie wygląd zaniedbanej wioski. Skwery, gazony, zieleńce dużo nowych ławek i kiosków. Miejscowe władze zatroszczyły się o zewnętrzną szatę centrum. Ale nawet i tutaj zdołają dotrzeć swojskie zapachy wydobywające się z zabudowań gospodarskich.

### COŚ DLA NOSA

Nie bez pokrycia są plotki, że helscy rybacy, to jedni z najzamożniejszych ludzi na Wybrzeżu. Prawie w co trzecim domu na półwyspie hoduje się nutrie czy norki, nie mówiąc już o zwierzętach chodowlanych w chlewikach, oborach i stajniach. Płynące z nich „wonie" na pewno nie podnoszą klasy uzdrowiska pretendującego do miana czołowego polskiego kurortu. Wczasowicze kręcą nosami na tego rodzaju urozmaicenia. Podobno w Kuźnicy jest jeszcze gorzej pod tym względem. Tam w rachubę wchodzą lisy...

Jastarnia liczy 2,5 tys. mieszkańców. Latem odwiedza ją pięciokrotnie większa liczba gości. Połowa z nich lokuje się u rybaków, reszta mieszka w domach wczasowych „Orbisu", Funduszu Wczasów Pracowniczych, PTTK, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Ministerstwa Zdrowia. Ta druga część letników nie troszczy się o prowiant, nie musi stać w kolejkach, ani szturmem oblegać nieliczne kawiarenki, aby zjeść śniadanie czy podwieczorek.

### NIE TYLKO SŁOŃCEM...

Kłopoty z zaprowiantowaniem osiedla na sezon, przeszły już do tradycji. Rok rocznie miejscowe sklepy świecą pustkami i z wielkim trudem można zjeść obiad w którejś z trzech restauracji. Inne, a jest ich kilka, obsługują tylko swoich pensjonariuszy, podobnie jak liczne, prywatne stołówki. Dotychczas nie pomyślano jeszcze o urządzeniu w Jastarni stałego baru mlecznego, w którym przecież frekwencja byłaby zapewniona przez cały rok. Miejscowi rybacy chcieliby mieć u siebie ten popularny w całej Polsce zakład zbiorowego żywienia. Co prawda był tutaj mały bar mleczny w „Domu Zdrojowym"; otwarto go grubo po rozpoczęciu sezonu, bo dopiero I lipca, zamknięto niewiadomo dlaczego już w połowie sierpnia.

### „MEWA" I JEJ SŁUDZY

W Juracie sytuacja przedstawia się jeszcze gorzej. Letnisko nie ma ani jednej restauracji, gdzie „niezorganizowany" wczasowicz mógłby zjeść posiłek. Tam tejsze pensjonaty żywią tylko swoich gości. Dostępne są jedynie pierniczki w kioskach i lody. Można przecież kupić produkty w sklepach — powie ktoś niezorientowany. Niestety, nie można z tej prostej przyczyny, że w Jarucie nie ma żadnych sklepów. Osiedlowa Rada Narodowa od dłuższego czasu bezskutecznie bije się o urządzenie w przedwojennych trzech lokalach sklepowych, placówek handlowych,

**MARIA WALKUSZ**

sklepu warzywniczo-owocowego, mięsnego i baru mlecznego. Pomieszczenia te znajdują się w obisowskiej willi „Mewa", a jej obecny użytkownik nie chce słyszeć o odstąpieniu ich komukolwiek. Potrzebne są one... na pokoje dla służby!

### WIECZOREM TYLKO MORFEUSZ...

Co robić, gdy nie ma pogody? Przyjezdni są w poważnym kłopocie. Kino, teatr, dancing, książka... O wszystkim tym można tylko marzyć. Maleńkie miejscowe kino pomieści zaledwie szczupłe grono widzów, nie mówiąc już o kłopotach związanych ze zdobyciem biletu. Teatr, przedstawienia — tych nie ma w ogóle. Czasami zajrzy tu jakiś zespolik, ot tak od przypadku do przypadku. Jastarnia nie posiada własnej świetlicy, a scena w „Rybaku" nie zawsze jest dostępna. Osiedlowa Rada Narodowa toczy batalię o przejęcie tego pomieszczenia. Przez osiem miesięcy w roku nikt z niego nie korzysta. Można by tam urządzić świetlicę dla jastarnian, której brak daje się silnie odczuć, szczególnie w zimowe wieczory. Obie strony na razie pertraktują...

### GDZIE TAŃCZYĆ?

Piękny „Dom Zdrojowy", stojący tuż nad morzem, jest chlubą miejscowej ludności. Tu zjeżdżali przed wojną wytworni goście. Po wojnie willa zachowała tę samą markę. Lata lecą, a w międzyczasie reprezentacyjny budynek zaczął się rozpadać. Kolejni użytkownicy doprowadzili do tego, że w tej chwili potrzeba co najmniej pół miliona złotych, aby „Dom Zdrojowy" się nie zawalił.

Dotychczas był to jedyny lokal z dancingiem. W tegorocznym sezonie wegetował jeszcze przez półtora miesiąca i zamknął podwoje. Na długo? — nikt nie wie. Dawni właściciele głównie „Orbis" narobiwszy szkód, wycofali się z interesu; nowych amatorów do ich naprawiania nie można znaleźć.

Tak więc Jastarnia pozbawiona została jednej z milszych rozrywek jaką jest taniec. Dziwne, że któraś z nielicznych restauracji nie pomyślała o urządzeniu u siebie dancingów.

Prywatni kombinatorzy nie zapomnieli, że letnicy, to „złoty interes". Małe, mikroskopijne kawiarenki, już z daleka zapraszają na kawę. Kolorowe parasole, duże szyldy, wygórowane opłaty, a do tego dania jak dla dzieci. Celuje w tym kawiarnia „Maleńka" przy dworcu, w której wszystko rzeczywiście jest maleńkie.

### „KAWALER ZŁOTEJ GWIAZDY" I SKA

Miejscowa bibliotekarka p. Pilarska skarży się:

— Co ci letnicy sobie wyobrażają! Przecież tu nie Warszawa! Skąd mam im dostarczyć nowości wydawniczych? Ciągle się o nie dopominają. Nasza biblioteka zapchana jest radzieckimi tłumaczeniami, mamy trochę polskich klasyków, bajki dla dzieci i to wszystko. Podobnie jest w „Domu Książki". Wczasowicze gonią za ciekawą lekturą, bo co tu robić w niepogodę?

### SPOTKAMY SIĘ ZA ROK

Osiedlowa Rada Narodowa dużo zrobiła w tym roku dla podniesienia poziomu letniska. Uzyskane w ubiegłym roku 200 tys. zł z tytułu wpływów z taksy kuracyjnej, całkowicie przeznaczono na prace porządkowe, kupno koszy plażowych, ławek itd. W tym roku wpływy te będą znacznie wyższe. Nie pozwolą one jednak na rozwiązanie wszystkich trudności, z którymi borykają się przedstawiciele miejscowej władzy.

*TAM GDZIE WISŁA OD KRAKOWA...*

## *MARSZ KASZËBSKI*

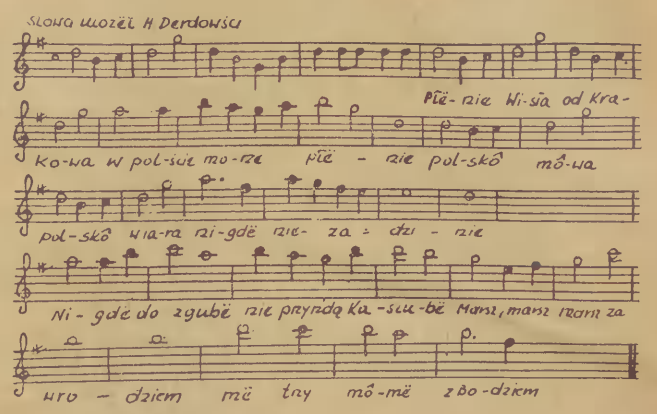


*Tam, gdze Wisłą od Krakowa*
*w polście morze płënie,*
*polskô wiara, polskô mówa*
*nigdë nie zadzinie.*

*Nigdë do zgubë*
*nie przyńdą Kaszubë —*
*marsz, marsz za wrodziem!*
*Më trzëmômë z Bodziem.*

*Më z Mniemcamë wieci całe*
*krwawe wiedlë wojnë,*
*wolne piesnie wiedno brzmiałë*
*Bez górë i chojnë.*

*Nigdë do zgubë...*

*Przëszedł Krzyżôk w twôrdyj blasze,*
*pôlël wsë i mniasta,*
*za to jego cepë nasze*
*grzmocëłë lat dwa sta.*

*Nigdë do zgubë...*

*Nôs zawołôł do swy rotë*
*polści król Jadziełło,*
*téj w mniemieccich karkach gnôtë*
*trzeszczałë jaż mniëło.*

*Nigdë do zgubë...*

*Gdze król Kazmierz gnôł Krzyżôka?*
*Gnôł go pod Chójnice!*
*Bë go zgniotlë jak robôka,*
*kaszëbscie kłónice.*

*Nigdë do zgubë...*

**PRZEPRASZAM, TYLKO KILKA PYTAŃ...**

# DLACZEGO REPORTER JEST SMUTNY?

*Muszę się przyznać, że mimo pewnej praktyki, na wywiad z red. Heithem szedłem z biciem serca. Wprawdzie znam go nieźle, ale raczej z tej najgorszej strony. Nieśmiało rozpocząłem interwiev:*

*— Czy zechce Szanowny Pan odpowiedzieć na kilka pytań? Zapewniam, że na szczere odpowiedzi czeka niecierpliwie kilka tysięcy naszych czytelników. — Zaskoczony widać nagłą wizytą reportera, nasz sympatyczny rozmówca zapomniał na chwilę języka w gębie. Aby dodać otuchy, poczęstowałem go chińską gumą do żucia. Przyjacielskie mrugnięcie oka pozwoliło mi przypuszczać, że już czas rozpocząć batalię.*

*— Pana ulubione miasto?*

*— Kościerzyna!*

*— Gdzie Pan spędza niedziele?*

*— Na Jeziorze Ostrzyckim.*

*— Czego Pan najchętniej słucha?*

*— IX Symfonii Bethovena i kartuskich plotek o wykrzywieniu przeze mnie słynnej wieży w Pizie.*

*— Ulubiona lektura?*

*— Wywiady Marka Gara w „Kaszëbach" i egzotyczne powieści z dżungli.*

*— Najmilsze zajęcie?*

*— Czekanie na Godota... czyli na uznanie w oczach szefa.*

*— Ulubiony bohater?*

*— Don Kichot, Prostaczek i... Edek Kamiński.*

*Po wypiciu trzech lampek „Miodu Kaszubskiego" i bruderszaftu z gościnnym gospodarzem dziękując serdecznie za tak wszechstronne i naprawdę z głębi serca płynące odpowiedzi, pożegnałem kol. Z. H. przekazując mu w imieniu czytelników wyrazy szacunku i najnowszy model temperówki do ostrzenia ołówków.*

*Z Heithem Zdzisławem*
*rozmawiał*
*ZDZISŁAW HEITH*

Potomkowie

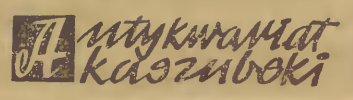


# HOLENDERSKICH KOLONISTÓW W KARWIEŃSKICH BŁOTACH

Mniej więcej półtora kilometra od Karwii, niedaleko brzegu morskiego, znajduje się bardzo oryginalna, kilometrami rozciągnięta wieś Karwieńskie Błota, zwana też przez miejscowych ludzi Holendrami. Do powstania tej wsi, jak zresztą wielu innych miejscowości na wybrzeżu, przyczynił się ówczesny wojewoda pucki Jan Wejher. Nie mogąc sobie bowiem dać rady z wielkimi, leżącymi nad morzem terenami podmokłych łąk i bagien, terenami leżącymi zupełnie odłogiem, Wejher postanowił sprowadzić kolonistów holenderskich, którzy przyzwyczajeni u siebie w kraju do osuszania bagien, mogliby doprowadzić te wielkie obszary do stanu użyteczności. W roku 1599 starosta Wejher na mocy zezwolenia królewskiego osadza za przywilejem sześciu pierwszych osadników holenderskich. Pionierami tymi byli: Dauw Heddis, Gertt Arndes, Element Kreuger, Tomasz Eggeta i Peter Dirksen.

Wkrótce przybyli Holendrzy do Karwieńskich Błot w większej ilości. Do dnia dzisiejszego zamieszkują tu potomkowie dawnych holenderskich kolonistów, różniąc się od otoczenia nie tylko religią, wszyscy są bowiem ewangelikami, ale również mową wyglądem zewnętrznym i obyczajami.

Pozostałością po pierwszych Holendrach jest osta i planowo pomyślana sieć rowów, które odwodniły tereny na przestrzeni kilkunastu kilometrów kwadratowych.

**„KASZUBY"**

**Dodatek regionalny „Gazety Kartuskiej" nr 11 z 30 listop. 1938 r.**

**„KASZUBY" Z ROKU 1936 DONOSZĄ:**

## UCZONY FIŃSKI BADACZEM KASZUB

**W pierwszych dniach lipca obchodzi 70-lecie urodzin znany uczony fiński, profesor uniwersytetu w Helsingforsie J. Mikkola. Znakomity slawista zajmował się swego czasu językami słowiańskimi nad Bałtykiem i badał gwarę kaszubską, odbywając parę podróży po Kaszubach. Napisał o Kaszubach kilka prac naukowych.**

## WYSTAWA W BERLINIE

**W Berlinie otwarta została wystawa malarza polskiego prof. Mariana Mokwy z Gdyni. Obrazy przedstawiają fragmenty z życia Kaszubów, polskiego wybrzeża oraz Gdyni i Gdańska.**

# KWIATY DLA DRUKARZY

*Przedstawiciele naszej redakcji w osobach red. red. Goli, Wanogi, Prostaczka i Maruszki wystrojeni w odświętne szaty, z bukietem w ręku przybyli specjalnym pojazdem dwukonnym do Gdańskich Zakładów Graficznych przy ul. Świętojańskiej, aby wręczyć wiązankę kwiatów z kaszubskich łąk i pól mistrzom sztuki drukarskiej.*

*Kwiaty i z głębi serca płynące słowa uznania i podziękowania, przyjął „patron techniczny „Kaszëb" pan Marian Kowalski. Wszędobylski reporter przeprowadził krótki wywiad z wzruszonym specem od łamania kolumn.*

*— Jak się współżyje?*

*— Z żoną dobrze, z „Kaszëbami" jeszcze lepiej. Sądzę, że banknoty NBP jeszcze bardziej zacieśniłyby tę przyjaźń... do grobowej kolumny...*

*— Pana życzenia pod adresem reprezentowanego przeze mnie pisma?*

*— Nauczyć się liczyć wiersze i skończyć pracować pod hasłem „skrócić i wyrzucić". Kolumna to nie wyrób przemysłu gumowego — nie rozciągnie się!*

*— Mocno powiedziane!*

*Żegnając zapracowanego rozmówcę, jeszcze raz dziękujemy mu i jego dzielnym kolegom za to wszystko, co robią, aby „Kaszëbë" regularnie schodziły z maszyny.*

# LEGENDA O POWSTANIU HERBU CHOJNIC

**JULIAN RYDZKOWSKI**

Rzecz działa się w latach poprzedzających powstanie państwa polskiego. Struga chojnicka spływała wówczas z jeziora południowego (Zakonnego) do Łukomia. Za strugą, niby na wyspie, mieściła się mała osada otoczona murem, ułożonym z kamienia łupanego. Gród miał kształt trójkąta, zapewne ze względu na Swarożyca, którego posąg stał w gaju cisowym, zwrócony ku wschodowi słońca.

Między gajem, a osadą mieszkał mąż imieniem Wisław. Przydomek dano mu Staryk, bo pierwszy był w radzie i miał poważanie u ludzi.

Razu pewnego zjawił się u brami samotny wędrowiec. Choć w sile wieku, był już prawie łysy. Długie, wełniane szaty pokrywał kurz znać, że musiał mieć sporo drogi poza sobą. Broni nie posiadał, jedynie długi wędrowny kij, ozdobiony w górnej swej części poprzeczką.

Zaprowadzono go do Starka.

— Pokój z wami i waszą gromadą — pozdrowił go nieznajomy i poprosił o nocleg.

Stark nie pytając, skąd przybywa i dokąd zamierza się udać, wskazał mu miejsce w swoim domostwie i podzielił się wieczerzą.

Przybysz nie kwapił się do dalszej podróży. Za gościnę płacił leczeniem chorych i dobrą radą. Zawsze wobec każdego był chętny i uczynny. Mówił, że w jego krainie zwano go ojcem Janem. Tak go też i tu wołano.

Po niedługim czasie każdy już zwracał się do ojca Jana po poradę. Czego on nie wiedział? — w garncarstwie był obeznany, staremu Werze, znakomitemu pszczelarzowi przysporzył kilka nowych roji, a puszczawkę (rodzaj pracy) tak opanował, że nawet Starka w podziw wprowadził.

Gdy nadszedł okres pełni, ojciec Jan rzekł do swego gospodarza:

— Już sześć razy zaświecił księżyc, od czasu gdy prosiłem was o gościnę. Pozwólcie, że podziękuję za nią. Czas mi w drogę do Szczytna.

Stark odrzekł:

— Za trzy dni mamy roki i wypada podziękować Swarożycowi. Bądź dotąd naszym gościem.

— Kiedy ja nie wierzę w moc posągu — odparł ojciec Jan. Zatrwożył się Stark, ale pozostał przy swoim. Gość postanowił zaś:

— Nie przystoi mi zasmucać swego dobroczyńcę, wytłumaczę wszystko w swoim czasie, a na roki stawię się.

Gdy nastała pełnia, lud otoczył półkolem radę, która usadowiła się u wejścia do gaju. Padło sakramentalne pytanie:

— Czy jest wśród nas ktoś, kto nie znalazł sprawiedliwości? Z tłumu nie padła odpowiedź. Wtedy Stark odezwał się:

— Gość mój zacny, ojciec Jan, nie daje wiary w siłę i moc Swarożyca.

— Tak jest jak mówisz — potwierdził spokojnie przybysz. — Jest tylko jeden Bóg, ale nie jest nim Swarożyc. Padnę trupem, o ile to nie jest prawdą.

Pospólstwo milczało sparaliżowane słowami ojca Jana. Szeptem naradzała się starszyzna. Uchwalono, aby za pośrednictwem Starka, zadecydowało w tej sprawie niebo. Udał się więc Stark do chramu i przyniósł naręcz chrustu. Połamawszy go, rzucił wiązki przed ławę.

Ile razy rzucił, zawsze wypadła cyfra parzysta.

Rada dopuściła więc ojca Jana do próby. Wraz z starszyzną i kilkoma z gromady wszedł do chramu. Stał tu wysoki posąg Swarożyca. W rozszerzonej prawicy trzymał oszczep. Pierś zasłoniętą miał pawężem, ozdobionym głową żubra. Na gęstej czuprynie siedział kogut. Groźny wygląd łagodził jednak dobroduszny wyraz twarzy.

Ojciec Jan zbliżył się do posągu i patrząc w twarz bożka powiedział:

— Nie twoją jest wola, że czczą cię jako Boga. Jeżeli tak nie jest, ukaż chojnie czynem, że kłamię.

Trzykrotnie postawił pytanie, ale głucha cisza była jedyną odpowiedzią. Wtedy trącił z lekka laską o ramię Swarożyca.

Ku przerażeniu świadków, wypadł oszczep z ręki posągu. Na jego miejsce włożył ojciec Jan laskę — krzyż, objaśniając:

— Oto znak zbawienia.

Zdarzenie to przekonało starszyznę, która zgodziła się usunąć chram i posąg. Jeden tylko Stark był przeciwny temu.

Na bramie osady zawieszono pawęż Swarożyca ozdobiony głową żubra, jako godło grodu.

Tyle mówi legenda o powstaniu herbu miasta Chojnic.

# TU REDAKCJA KASZËBË

## ULICA CEYNOWY

**„Telefoniczna ankieta" przeprowadzona przez redakcję „Kaszëb" zawierała właściwie tylko jedno pytanie: co panu (pani) wiadomo o człowieku, którego imieniem nazwano pana(pani) ulicę. Oto odpowiedź niektórych mieszkańców ulic Floriana Ceynowy w Gdańsku i Sopocie.**

* * *

**WANDA KLIMKIEWICZ** (lekarz): C. był lekarzem i poetą kaszubskim, zwolennikiem idei słowianofilskiej. Czytałem o nim gdzieś tam.. bodajże w „Rejsach" — dodatku niedzielnym „Dziennika Bałtyckiego".

* * *

**FRANCISZKA GAWLIŃSKA:** pochodzę z Płocka. Na Wybrzeżu mieszkam dopiero siódmy rok, więc nie zdążyłam się jeszcze dowiedzieć, kim był ten Ceynowa! Ale jeżeli panu zależy na informacji o tym człowieku, niech pan zadzwoni do... (patrz wyżej). Ta pani pochodzi stąd i na pewno pana poinformuje..

* * *

**KRYSTYNA SZATKOWSKA** (córka p. Gawlińskiej, chwilowo bawiąca w Gdańsku i przywołana przez matkę na pomoc): C. był poetą kaszubskim, dość znanym nawet. Czytałam o nim... w Płocku.

* * *

**ADAM SZACH** (biolog, niedawno przybył ze Związku Radzieckiego): C. był znanym kaszubskim pisarzem, a ponadto lekarzem.

* * *

**OLGA ARLUKIEWICZ:** Słusznie, już z imienia wynika, że nie pochodzę z tych ziem — jestem z Wilna. Cevnowa? Był działaczem kaszubskim, jak kiedyś pisał „Dziennik Bałtycki". Umarł bodajże z pół wieku temu.

* * *

**JERZY MICHALAK:** Mało o nim wiem, niedawno tu jestem. Zdaje się, że C. był jakimś działaczem kaszubskim. Jego imieniem nazwano jeden z naszych nowych statków. Czytałem o C. w jakiejś gazecie.

# PRASA O KASZUBACH

### SŁOWO NA WARMII I MAZURACH

**W tygodniowym dodatku „Słowa Powszechnego" nr 33 z 16/17. VIII br. Teofil Ruczyński zamieszcza szkic zapoznawczy pt. „O naszych braciach Kaszubach". (b)**

### GŁOS TYGODNIA

**Dodatek tygodniowy „Głosu Koszalińskiego" nr 28 z 16/17 sierpnia br. zamieszcza artykuł Janiny Sierakowskiej pt. „Bogusław X i jego żona Anna". (b)**

### SŁOWO POWSZECHNE

**W nrze 203 z 26 sierpnia br. ukazał się artykuł Jadwigi Sokołowskiej pt. „Kaszubska Sztuka Ludowa na wystawie w Wejherowie". (b)**

### DOOKOŁA ŚWIATA

**W tym młodzieżowym magazynie nr 244 z 31 sierpnia br. ukazał się artykuł Wojciecha Giełżyńskiego i Jerzego Zielińskiego pt. „Oko w oko z Guderianem" o początkach ostatniej wojny czyli napadzie wojsk hitlerowskich na Chojnice. Artykuł obszernie traktuje o akcji korpusu pancernego gen. Guderina. (b)**

### PRZEKRÓJ

Pisze o „niecodziennym" w Polsce wydarzeniu: wczasowiczka na Półwyspie przed rokiem zgubiła aparat fotograficzny. Zawiadowca stacji w Kuźnicy rok cały czekał na ponowny przyjazd poszkodowanej (nie znał jej stałego miejsca zamieszkania), by wreszcie poinformować ją, że konduktor p. Koziróg oddał aparat do Biura Rzeczy Znalezionych w Gdańsku. „Przyjemnie, prawda? — pisze „Przekrój" — W ogóle na Półwyspie Helskim i Kaszubach mieszkają ludzie uczciwi i uczynni. Pamiętamy, jak przed mleczarnią w Kuźnicy, rano przed otwarciem sklepu gospodynie.. stawiały w kolejności przyjścia swoje dzbanki... na mleko. Po czym odchodziły do swoich porannych zajęć.. Nie próbowaliśmy w innych miejscowościach zostawiać przed mleczarnią garnuszka o 5 rano i wracać dopiero przed otwarciem sklepu, ale obawiamy się, że skutki byłyby opłakane".

### DZIENNIK BAŁTYCKI

Dziś oddane zostało do kolportażu wydanie specjalne pt. „Kaszëbë". Redakcja pisma składa się wyłącznie z młodych dziennikarzy kaszubskich. Są to: Tadeusz Bolduan (red. nacz.) oraz Irena Piotrowska i Jan Kiedrowski.

* * *

W kioskach trójmiasta ukazał się już drugi numer wydania specjalnego „Kaszëbë", zawierający szereg ciekawych artykułów i reportaży.

* * *

...Po powrocie z Warszawy redaktorów „Kaszëb" okazało się..., że w międzyczasie zmieniła się sytuacja

w drukarniach trójmiasta. Żadna drukarnia nie chciała podjąć się drukowania tygodnika ze względu na brak miejsca w harmonogramie. Wskutek tego postanowiono.. wydawać zamiast tygodnika — dwutygodnik.

* * *

„Kaszëbë" wydawane chwilowo na prawach jednodniówki przeszły już „generalną próbę" i to w trudnych naprawdę warunkach. Młody trzyosobowy zespół redakcyjny... który w sumie liczy sobie zaledwie 70 lat, zdany jest wyłącznie na własne siły. Nic więc dziwnego, że niejednokrotnie redaktorzy „Kaszëb" spełniają czynności... tragarzy, maszynistek, przeprowadzają sami korektę, organizują kolportaż itp.

### GŁOS WYBRZEŻA

Dwa numery „Kaszëbë", wydane narazie w formie jednodniówek, są oczywistym dowodem, że pismo jest już po „generalnej próbie" i nic nie powinno stać na przeszkodzie, by organ prasowy Zrzeszenia Kaszubskiego przeistoczył się — zgodnie z planem wydawców — w stały tygodnik.

* * *

...na Wybrzeżu przybyło nowe, ciekawe i na pewno potrzebne czasopismo periodyczne.

* * *

Są pióra i jest o czym pisać. Zawartość skrupulatnie przejrzanej treści wskazuje, że powstanie „Kaszëbë" w pełni uzasadniła potrzeba, że było na takie czasopismo tzw. zamówienie społeczne.

Dwutygodnik redagowany jest starannie i daje w przekroju obraz życia regionu kaszubskiego.

...zakres pisma jest słuszny i ciekawy, ale chyba najistotniejszym osiągnięciem redakcji jest widoczne z każdym numerem przybywanie nowych piór.. Mają one rzetelną ambicję, wiązania dawnego dorobku i chlubnych tradycji z teraźniejszością, podejmują skutecznie próbę samodzielnego widzenia swego regionu jako organicznej części ludowej ojczyzny.

### TYGODNIK ZACHODNI

Redakcja pisma składa się z trzech młodych dziennikarzy kaszubskich, którzy ponadto spełniają większość funkcji administracyjnych i gospodarczych, i to w okresie tworzenia gazety z niczego. Wezwanie do prasy polskiej: kto pokona ten rekord?

Ustalenie profilu „Kaszëb" nastręczyło i w dalszym ciągu nastręcza wiele trudności. Powinny one trafiać do rąk zarówno czytelnika wykształconego jak i najprostszego, do lekarza, artysty, chłopa i robotnika, wszystkim dać materiał wspólnie ich interesujący i każdemu coś specjalnie dla niego..

# O NAS PISALI:

### ŻYCIE LITERACKIE

Pismo zawiera garść ciekawych artykułów a nawet jest fragmentami pisane gwarą. Pięknej inicjatywie miłośników folkloru trzeba przyklasnąć.

### DZIENNIK LUDOWY

Przy redakcji regionalnego czasopisma „Kaszëbë" utworzony został młodzieżowy amatorski zespół żywego słowa noszący nazwę „Roztrębacze".

### POMORZE

Kaszuby doczekały się własnego pisma. O historii jego powstania będzie się dużo pisało w numerach jubileuszowych... Zapotrzebowanie na tego rodzaju pismo nie podlega żadnej dyskusji.

### GŁOS KOSZALIŃSKI

...W całej tej gazetowej inflacji pojawienie się dwóch numerów pisma „Kaszëbë" jest niezaprzeczalnie zjawiskiem jak najbardziej pozytywnym, godnym uznania i wszechstronnego poparcia.

### GAZETA POMORSKA

Ogólne wrażenie, jakie wywołuje u czytelnika jednorazowe wydanie „Kaszëbë", jest wybitnie dodatnie... Tak więc pierwszą próbę jaką jest omawiane wydanie pisma, należy uznać za całkowicie udaną. Zespołowi redakcyjnemu życzymy powodzenia!

### WIECZÓR WYBRZEŻA

...Jedyną z pierwszych (imprez w sezonie — red.) jest kaszubski raid motorowy... Główną nagrodą ufundowaną przez dwutygodnik „Keszëbë" jest puchar przechodni.

### TURYSTA

Zarząd Oddziału PTTK w Kartuzach wspólnie z redakcją pisma „Kaszëbë" organizuje... Sejmik Turystyczny, poświęcony sprawom zagospodarowania i rozwoju turystyki w „Szwajcarii Kaszubskiej".

### TRYBUNA LITERACKA

Grupa młodzieży studenckiej i kaszubskich pisarzy zorganizowała przy regionalnym czasopiśmie „Kaszëbë" zespół żywego słowa...

### ZIEMIA

Pojawiło się nowe pismo „Kaszëbë"... Po raz pierwszy po ostatniej wojnie usłyszeliśmy niefałszowany głos Kaszubów, mówiących o swojej ziemi i jej sprawach — żywo, trzeźwo, i mądrze.

...Wszystkim naszym czytelnikom w kraju i zagranicą polecamy gorąco pismo „Kaszëbë"..

### ZIELONY SZTANDAR

W Gdańsku powstało nowe czasopismo regionalne o charakterze społeczno-literackim pt. „Kaszëbë". Będzie ono publikować reportaże, felietony, wiersze i opowiadania w gwarze kaszubskiej.

### SŁOWO POWSZECHNE

...zrodziła się myśl zorganizowania w Gdańsku przy redakcji „Kaszëbë" zespołu ludzi.. Tak powstał Młodzieżowy Lektorat Kaszubski

### GROMADA ROLNIK POLSKI

W zasadzie „Kaszëbë" ma być tygodnikiem ,jednakże ze względu na trudności techniczne w drukarniach trójmiasta ...ukazywać się będzie jako dwutygodnik.

### WALKA MŁODYCH

Redakcja „Kaszëbë" i KW ZMS zorganizowały regionalną kursokonferencję, na której wygłoszono cykl odczytów na tematy kaszubskie...

### ILUSTROWANY KURIER POLSKI

...„Kaszëbë" rozpoczęły już dobry start na drodze dalszego zbliżenia kultury regionu kaszubskiego do wspólnej kultury polskiej...

* * *

...Już pierwsze numery spotkały się z bardzo życzliwym przyjęciem wśród czytelników o czym świadczą listy otrzymywane przez redakcję nawet spoza granic Polski..

### EXPRESS WIECZORNY

W sierpniu br. odbędzie się... kurs dla absolwentów liceów pedagogicznych, którzy w przyszłości będą pracować na Pomorzu. Kurs organizuje Wydział Oświaty Woj. R. N., redakcja dwutygodnika „Kaszëbë" i KW ZMS...

### KATOLIK

Dziennikarze „Kaszëb" są nie tylko redaktorami... Tak, tak, raz na dwa tygodnie chowają oni redaktorskie pióra i pędzą do magazynu, by przewlec na samochód stukilkudziesięciokilogramowe bele papieru. Wracając do redakcji ostrożnie omijają administratora domu, który czyha na niesolidnych lokatorów z kwitkiem na czynsz za ubiegły miesiąc...

**zebrał: (b)**

# Z PALECEM NA NOSU
# DŁUGO JEM MEDËTOWÔŁ

Jak powiôdają, po detronizacji tego czë innégo przewodniczącégo radë narodowéj, dërektora abo kierownika, co nôbożniejsi miesz kôncë Kartëz za kôżdim razem zmówilë na tę intencję jedno „Ojczenasz". Nie wiem, czë na ten ort żegnô sę dobrëch lëdzi czë złëch. Wczora z rena medëtowôłem nad tim dosc długo. Zażëłem nawetka tôbaczi męszląc, że po niéj mie sę widniéj zrobi w głowie. Ale gdzeż tam! Jaż kole wieczora widząc, że to rozwôżenié do niczego nie prowôdzi, wkulnąłem se do łóżka i usnąłem.

A téj mnie sę sniło, że diôbeł wsadzël mnie w wieldzi miech, w chtërnim ju sedzało kilku innëch Kaszëbów ji zaczął z nama nekac na złômanie karku. W pierwszim momeńce wëdôwało sę, że szoruje z nama na Księżëc. Ale ciéj jem zmiarkowôł, że w miechu robi sę corôz to cemniéj i cepléj, że czëc smołą, téj zacząłem ze strachu wrzeszczëc.

— Cëż te, biédôku, sę drzesz? — odezwałë sę głosë. Ciéj chcesz z nama w zgodze żëc téj trzim pësk. To tu nie je żôdnô ochronka, gdze kôżdimu wolno robic co sę chce.

Obezdrzôł jem sę wkół ji widzę znajomëch przewodniczącëch, direktorów, sędziów, adwokatów ji prezesów. Ażem sę zdzëwił, patrząc na nich. Co oni moglë prze skurzëc.

Na uspokojenié nerwów signąłem po tôbaczni róg. Po sąsedzku dôłem jim też zażëc. Më so prawie zażëła jesma, ciéj diôbeł zanekôł z nama do piekielnëch brôm. W tim cos zatrzeszczało. To diabôł zawadzël o żelazny szpëc brômë i rozerwôł miech. Téj më jeden po drëdzim, jąk norci, wëskoczëlë i uceklë kôżden w inną stronę.

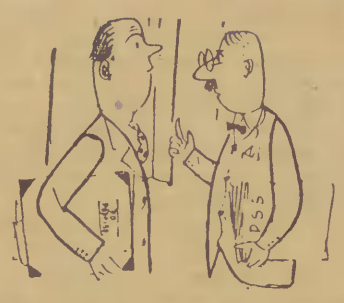

Z palecem na nosu rozmëszlôłem co tu tero daléj robic. A żebë tak spróbowac do nieba sę dostac... Ale jak? Może na gapę? Tak je. Rôz szpôs.

Jidę, ji pode drogą spotykôm anioła.

— Słëchëjle, aniołku, czë të znajesz kaszëbską gôdkę? — spitôłem.

## STRASZK z PERDEGONÓW

— Znajęę. Muszę rozmiec, bo jem na tim szlaku przewodnikiem.

— Acha! To je gwesno ten nônowszy szlak kaszëbsci: Piekło — Zemia — Księżëc — Niebo.

Z aniołkiem pod rękę żem zaszedł do niebieściech brôm. Pchnąłem ją letko ji zarëzka zmiarkowôłem, ze tu bële chto nie wléze. Zaczął jem znówka obzérac sę. Ji bëłbëm wnetka za... żebë nie napis: „Przeklinanié surowo wzbronioné". Bo jak niebo niebem, nigdë bëm sę nie spodzeł ucechłëch przed piekłem kamrotów.

— Jak to, wa tu? — spitôłem.

— Jo. Po znajomosci wszëstko można zrobic, nawet dostac sę do nieba.

Jaż mnie wzdrignęło. Chocem nie chcôł, muszôłem wząc prizę.

Ale co to za môli chłopisko z pipą w gębie? Włożëłem na nos okulôrë i zarôzka bëłem doma. Tëc to je zdetronizowani król rëbôkow z Ostrzëccigo Jezora.

— Jak sę chłopie miéwôsz?

— Wszędze je dobrze, ale na tim padole płaczu, bëło jednak lepiéj. Człowiek kombinowôł ji jakos setka za setką w cieszeń wlecała. A tu z swiętym Piotrem téz rebôkiem, nick sę nie dô zrobic. Nié mô żëłë do interesu.

— A co të powiész na ten artikuł w „Kaszëbach"?

— Widzisz, drëchu. Redaktorom płacą za to, żëbë pisôlë. A wiele w tim je prôwdë, o tim nôlepiéj wié mój krewny z kartëściégo są du. On mnie nie dô skrziwdzëc. Jinaczéj mówiąc, sprawiedlëwoscë stônie sę zadosc.

— A czë të wierzysz w sprawie dlëwosc?

— Jo. Ko dotichczôs jo.

— Jô męszlę, że ten twój znajomi téż cë może wiele pomóc.

— To sę zwié. Zresztą, obôczę. Mówią, że prôwdzëwigo przëjôcela człowiek poznô w potrzebie.

— Prôwda rzekłszy, w Kartëzach môm jész wiele innëch znajomëch na stanowiskach. Co oni chcą, to zrobią.

Chłopisko to powiedzało tacim tonem, żem sę zbudzël.

Zdenerwowani wëjąłem rózk. Czułem, że tôbaka pomôgô w më sleniu. Tak po chłopsku wëtłuma czëlem sobie dlëczë z bogatim człowiekiem wszëscë sę rëchują. Uwôżôm, że wa Kaszëbi téż wie ta o co chodzi. To je tako robota, chtërno grëpie lëdzi przënosi pożëtk, a szkodzi tësącom potcewim. Tak je. Niejeden Kaszëba szukôł napróżno pomocë ji obronë u tëch, co to w Kartëzach cos znaczą w sprawie niesprawiedlëwigo zwolnieniô z robotë, niespra wiedlëwigo przëdzału mieszkania ji innëch wërządzonëch krziwd. A to nie je w porządku. Sprawie dlëwim trzeba bëc dlô wszetciéch. W Polsce nie ma sprawiedlëwości dlô bogatëch ji biédnëch. Je leno jedna. A ten chto tégo nie rozmie je, niech chutuszko zażëje mocnéj tôbaci, żebë mu sę w głowie roz jasniło. A źle to nie pomoże, wëstarczi wlôc do łba pół litra òleju.

PRZEPRASZAM, TYLKO KILKA PYTAŃ...

## A JEDNAK SIĘ KRĘCI... (REDAKCYJNY ROWER)

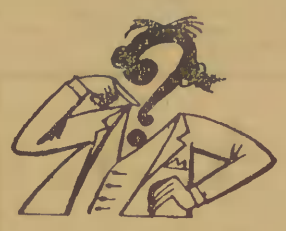

*Z trudem udało nam się złapać red. J. K. bowiem po powrocie z kursu, gdzie piastował stanowisko kierownika, goni wokół przysporzenia redakcji najnowocześniejszego środka lokomocji w postaci roweru z motorkiem.*

*— Pana zdanie o motoryzacji jako takiej?*

*— Rower plus dobre chęci plus końskie zdrowie równa się dwadzieścia tysięcy prenumeratorów!*

*— Czy nie za wielki optymizm?*

*— Nie! Liczę na pana Golę, obyw. Walkusz i kol. Prostaczka.*

*— A na siebie?*

*— Na mnie można polegać jak na Zawiszy!*

*— Pańskie najdramatyczniejsze przeżycie?*

*— Transport kilku ton papieru dla redakcji z Warszawy do Gdańska. Wisłą! Szczęście, że nie zaskoczyła nas burza.*

*— A miłe wspomnienia?*

*— Kwiatki! Dziesiątki bukietów róż, fiołków i w ogóle... Dostałem je od wdzięcznych, roześmianych słuchaczek kursu regionalnego w Lęborku.*

*— Co sądzi Pan o kobietach?*

*— Dla mnie istnieją kobiety i współpracowniczki. Kobieta to żona...*

*— A dzieci?*

*— Dzięki Bogu — synek! Myślę, że parka chowałaby się lepiej.*

*— Z całego serca życzymy Panu córeczki!*

*— Najciekawszy z autorów „Kaszëb"?*

*— Andrzej Zwardoń.*

*Dziękujemy skromnemu redaktorowi i życzymy mu dużo radości i pociechy... z syna.*

*Rozmawiał MAR.*

LUDZIE POMORZA

# WIKTOR KULERSKI
## I JEGO „GAZETA GRUDZIĄDZKA"

*Schyłek XIX wieku na Pomorzu, jak zresztą i w innych częściach Polski, przechodził pod znakiem intensywnej germanizacji. Ludność polska stawiając zdecydowany opór polityce zaborcy, potrzebowała jednak zachęty i podpory w trudnej walce. Pomoc taką zapewniła „Gazeta Grudziądzka", która od 1894 roku pod redakcją Wiktora Kulerskiego, rozpoczęła zdecydowaną akcję mającą na celu podtrzymanie ducha polskości na Pomorzu.*

*Red. Kulerski w swoich wspomnieniach tak pisze o pierwszych projektach założenia pisma: „...Doszedłem do przekonania, że środkiem, któ ry by mógł skutecznie przeciwdziałać postępom asymilacji niemieckiej, który by mógł uzdolnić masę ludową do prze trwania do czasów wielkiej wojny wyzwoleńczej, w wyniku której zmartwychwstanie Polska, że tym środkiem mogłaby być gazeta ludowa, która by dotarła do każdej chaty wieśniaka polskiego. I od tej chwili już tylko myślałem, a raczej powiem — marzyłem o tym, by tę gazetę założyć".*

*Nabywa więc posiadłość, która po czterech latach stała się podstawą do uzyskania kredytu umożliwiającego założenie niewielkiej drukarni w Grudziądzu. Niebawem w nakładzie 500 egzemplarzy ukazuje się pierwszy numer „Gazety Grudziądzkiej".*

*Kulerski, pochodząc z rodziny zgermanizowanej, sam przechodził proces repolonizacji. Wiedział, że w podobnej sytuacji znajdują się setki ludzi, że trzeba im pomóc. Dysponując nikłymi środkami finansowymi, uporczywie szukał dróg dotarcia do chat wiejskich.*

*Gazeta z roku na rok zyskiwała coraz więcej czytelników. Z inicjatywy Kulerskiego wydawano dodatki dla rolników, kobiet, dzieci, reprodukcje obrazów o treści narodowej i religijnej. Gazeta zaczęła trafiać do prawie każdej polskiej chaty. Po latach nakład jej dogonił, a nawet przewyższył dwukrotnie abonament „Geselligera" (najpopularniejsze w owym czasie pismo niemieckie na Pomorzu o nakładzie 40 tysięcy). Był to wielki triumf redaktora „Gazety Grudziądzkiej".*

*Częste były zatargi z władzami niemieckimi, w wyniku których Kulerski trafił do więzienia. Nawet stamtąd kierował pracą. Jego hasło — za każdy dzień więzienia 500 abonentów (a później nawet i 1000), znalazło pokrycie w rzeczywistości. „Gazeta Grudziądzka" była w tym czasie bastionem polskości na Pomorzu.*

*Liczba prenumeratorów gazety Kulerskiego na Kaszubach była bardzo znaczna. Wzrosła szczególnie w okresie, gdy starał się on o mandat poselski do parlamentu w okręgu chojnicko-tucholskim (1903 r.).*

*Wiktor Kulerski, mając poza sobą bogaty staż dziennikarski (pracował w „Gazecie Grudziądzkiej", „Gazecie Polskiej w Berlinie", „Gazecie Gdańskiej"), znał trudną sytuację gospodarczą i polityczną rodaków; był pierwszym Polakiem, który już w 1914 roku zwrócił na nią uwagę Prezydentowi USA Wilsonowi, co niemal ponownie zawiodło go do więzienia.*

*W latach powojennych pracował w komisji wytyczającej granice państwa polskiego. Jego m. in. zasługą było przesunięcie linii granicznej za Wisłę (Traktat Wersalski chciał ją pomieścić pośrodku rzeki.*

*Pragnąc w dalszym ciągu poświęcić się pracy dziennikarskim, postawił sobie za cel uświadomienie ludu, krzewienie w nim myśli państwowej. „Muszę jednak stwierdzić — pisze w swoich wspomnieniach — że łatwiej mi było za czasów niewoli uświadomić pod względem narodowym masę ludową, niż w dzisiejszych warunkach w narodzie rozkrzewić myśl państwową..."*

*(opr. P)*

Dr BOŻENA STELMACHOWSKA

# BUDOWNICTWO SŁOWIŃSKIE (2)

Na powstanie typu budownictwa Słowińców wpłynął przede wszystkim czynnik etniczny. Chłop bowiem budował tak, jak budowali jego ojcowie, a więc według rodzimej tradycji słowiańskiej.

Ogólny aspekt tego budownictwa jest ten sam, który znamy z całej Polski. W szczegółach wyróżnia się jednak swoją specyfiką regionalną. Budownictwo to posiada również własną historię regionalną, ponieważ ulegało przemianom w różnych etapach dziejowych.

Specyfka budownictwa Słowińców jest wynikiem specyficznych warunków środowiskowych, gospodarczych i społecznych oraz zwyczajowo-prawnych.

Jeżeli mówimy o środowisku, mamy tu na myśli położenie osad w strefie litoralnej, w otoczeniu jezior, na gruntach bagnistych. Przy wznoszeniu budowli należało liczyć się z warunkami naturalnymi, które stwarzała przyroda.

Osady narażone były w pewnych okresach roku bądź to na burze piaszczyste, które zasypują domy i pola, bądź też na opady deszczowe, a łącznie z tym na podnoszenie się wilgoci podskórnej, czyli na pogrążanie się budynków w wodę. Podglebie stanowił przeważnie torf, a niekiedy lotny piasek.

Tym czynnikom można w pewnym stopniu przypisać zaistnienie pewnych szczegółów architektonicznych. I tak np. dysproporcje w rozmiarach ścian i dachów tłumaczy się m. in. tym, że sześć roki, ciężki dach wznoszący się o 4 m. ponad niskimi stosunkowo ścianami łatwiej opiera się wichurom, chroni wnętrze izb od przenikania nawiewającego piasku. Obszerne strychy stanowiły ostateczny schron w czasie zalewów. Podłoga drewniana nie miała racji bytu, gdyż drzewo szybko niszczało pod działaniem stałej wilgoci nawet w porze letniej, podczas gdy klepisko zasypane piaskiem mogło podłogę zastąpić. Nigdzie nie spotykamy piwnic pod domami, gdyż na tej wysokości stoi już zazwyczaj woda. Także sklepy na ziemniaki nie mogą być ziemiankami, lecz otrzymują podłogę kamienną. Pod podwalinę budynków kładzie się zagłębione w grunt pniaki na węgłach i zasypuje się je kamieniami, co chroni belki domu od przegnicia.

Owa charakterystyczna dla regionu Słowińców szachulcowa struktura ścian miała bardziej racjonalne zastosowanie od konstrukcji zrębowej ze względu na swoją lekkość i przewiewność. W bagnistym gruncie mniejsze obciążenie daje system ramowy z wypełnieniem plecionką glinianotrzcinową, niż ciężkie bale drewniane, a poza tym ściany szachulcowe wysychają szybciej i dom mniej niszczeje od wilgoci. Ponieważ z czasem węgła zapadały w bagno — trzeba było domy podnosić, celem podsunięcia nowych umocnień z pniaków i kamieni, a tego dokonać można było jedynie przy lekkich budowlach, które dało się unieść w górę z pomocą rąk ludzkich.

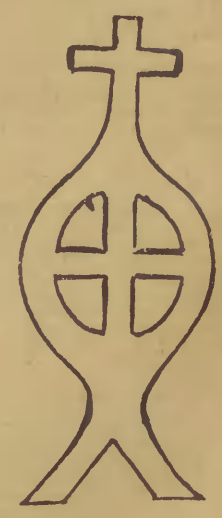

Jednakże specyfikę budownictwa Słowińców nie można wyłącznie objaśniać warunkami środowiskowymi.

Bardzo ważny czynnik stanowi podstawa gospodarcza. Budownictwo siłą faktu przystosowane było do lokalnych potrzeb rybaków i rolników.

# GDAŃSK-CHOJNICE AUTOBUS SŁOŃCE I... HISTORIA

Praca Zrzeszenia Kaszubskiego to nie tylko „oficjalszczyzna", referaty, posiedzenia, sprawozdania, rozmowy ale i bardziej towarzyskie formy współpracy. W pięknv sposób przypomniał o tym Oddział Z.K. w Gdańsku, który w dniu 24 sierpnia br. zorganizował wycieczkę swoich członków do Chojnic.

Wycieczkę należy ocenić jako bez wątpienia udaną. Swego rodzaju atrakcję stanowiła trasa wycieczki, biegnąca turystycznym szlakiem kaszubskim, przy którym leżą znane ośrodki kaszubskiej myśli i sztuki ludowej. Pierwszy postój wypadł w Żukowie — wiosce, w której zainteresowanie przybysza skupia się przede wszystkim na kościele ponorbertańskim fundowanym przez Mestwina I w r. 1209. Z dawnego klasztoru pozostały już tylko szczątki murów. Największą osobliwość przedstawia w tej chwili kolekcja ornatów przetykanych złotem. Z Żukowa trasa prowadziła na Wieżycę i do Kościerzyny, gdzie złożono kwiaty u stóp pomnika wzniesionego ku czci nauczycieli zamordowanych przez okupanta hitlerowskiego. W Lipuskiej Hucie oglądano unikat — jedną z niewielu istniejących w tej chwili na Kaszubach — staropomorską checz z podcieniami, a w Brusach i Swornegacach krótka wymiana zdań z przedstawicielami miejscowych Kół Z.K. J. Pańskim i A. Gierszewskim Swornegackie piaski i wody przyciągnęły w tym roku nienotowaną ilość turystów i wczasowiczów. Na egzotyzm tej starej i biednej miejscowości składa się m. in. osiemnastowieczny drewniany kościółek opanowany przez grzyba i pleśń. Nazwa miescowości, jak informuje tamtejszy proboszcz ks. Gierszewski, nie ma w sobie nic humorystycznego. Podobno bystra woda rwała brzegi zabierając żyzną torfową glebę. Dlatego gacono brzegi ratując je przed niesfornym żywiołem.

Jesteśmy u celu: Chojnice! Spotkanie obu oddziałów nastąpiło w Domu Kultury, gdzie oczekiwali gości przedstawiciele chojnickiego Z.K., wraz z prezesem p. Rolbieckim, p. Osowickim i p. Rydzkowskim. W imieniu miejscowego Zarządu powitał gości p. Rydzkowski, który podał krótki rys historyczny Chojnic, po czym oprowadził uczestników wycieczki po mieście, orientując ich w najważniejszych zabytkach architektonicznych. Końcowy i zarazem najciekawszy moment — zwiedzenie domu zmarłego w ubiegłym roku dra Łukowicza, gdzie teraz mieści się muzeum powstałe ze zbiorów prywatnych. Wszystkie pokoje a nawet strych i klatka schodowa zadziwiają niesłychanym bogactwem eksponatów. Dominują trofea myśliwskie: rogi, skóry, wypchane ptaki itp. Całość uzupełniają dzieła sztuki kaszubskiej (posążki, stroje, meble) i biblioteka białych kruków.

O tym, że Chojnice posiadają jeden z najlepiej pracujących Oddziałów Z. K. wiedzą chyba wszyscy. Niemałe w tym zasługi obecnego kierownictwa. Z pytań i wypowiedzi członków chojnickiego Zarządu przebija szczera i poważna troska nie tylko o własne lokalne sprawy. Interesują się również życiem i kłopotami gdańskiego Oddziału.

Prezes Rolbiecki podkreśla, że wszystkim z jego Oddziału bardzo leży na sercu prenumerata „Kaszëb". Wyraża przekonanie, że do końca br. ilość abonujących pismo zamknie się cyfrą jednego tysiąca.

W pracy chojnickiego oddziału najbardziej cenną jest zapewne własna inicjatywa. Najbliższe plany: we wrześniu zostaną zainaugurowane Dni Derdowskiego; przyspieszyć prace porządkowe w Parku Tysiąclecia; zobowiązano „Lutnię", która w następnym roku będzie obchodzić 40-lecie swego istnienia, do urządzenia wieczoru kaszubskiego. Na margine sie zgłoszono pretensję do Zarządu Głównego w Gdańsku: Zarząd Główny powinien częściej kontaktować się z Odddziałem w Chojnicach, szczegółowiej precyzować zadania. Trzeba zlikwidować ostry podział na „teren" i „centrum". Trzeba wspólnie wypracować realne formy wciągnięcia młodzieży do życia Zrzeszenia. Jeśli Gdańsk pomoże — łatwiej będzie można uporać się z trudnościami.

Ostatni punkt chojnickiej eskapady: pójście na cmentarz na grób dra Łukowicza, skromna wiązanka kwiatów, krótkie przemówienie p. Osowickiego, kilka słów podziękowania prezesa gdańskiego Oddziału Z.K. p. Brzeskiego i wyjazd w drogę powrotną.

**KRZYSZTOF RONT**

## Z życia ZRZESZENIA KASZUBSKIEGO

## STANISŁAW PESTKA

## „JAK UNIKNĄŁEM SIECI"

### ODKRYWCZA OPOWIEŚĆ JANA DORSZA

**Pan Alfons Wysocki zastanawia się, jakim to artykułem uraczyć czytelników, a nasz krytyk literacki Stanisław Pestka szufladkuje oryginalne myśli, bo choć errare humanum est, to jednak łatwiej przekroczyć Rubikon niż zapomnieć o miłej osobie z wycieczki do Chojnic.**

*A więc alea acta est. Ostatnia rzecz debiutującego Jana Izydora Dorsza — Fitlasińskiego nie odkrywa wprawdzie nowego aspektu rzeczy, ale jest to dobra klasa, choć nie dość wysoka, prozy trzeciorzędnej, biernej wobec zagadnień politycznych, gospodarczych itp. Mnogość elementów treści i formy stwarza, co prawda, jeszcze niezbyt odważną i odkrywczą zwierciadłowość środowiska, pozwalając przez to dokonać poprzez stosowanie surowych rygorów, selekcję przyczynowo-skutkową twórczości mdłej i watlej lecz dającej in spe obraz vulgaris tempis. Mimo wyłuszczonych wyżej mankamentów książkę kol. Dorsza należy koniecznie przeczytać.* (Parodia: HEZ)

## KALENDARZ HISTORYCZNY

**17. IX. 1944**
**Polska Brygada Spadochronowa toczy bój pod Arnheim.**

**26—27. IX. 1910**
**W Kościerzynie odbył się Zjazd Pisarzy Młodokaszubskich.**

**27. IX. 1331**
**Wojska polskie, dowodzone przez króla Władysława Łokietka, odnoszą pod Płowcami zwycięstwo nad Krzyżakami.**

*JULIAN TUWIM*

## DUMY

*Cmentarzyk wiejski, trawą zarosły,*
*Spleśniałe krzyże, utkwione chromo.*
*Cmentarzyk wiejski, cichy i prosty.*
*Taki jak zawsze i jak wiadomo.*

*Utkwiony chromo, mogiły liczę,*
*Żałobny głupiec, trwam nieruchomo.*
*Ptak pogwizduje, ptak cmentarniczek,*
*Taki jak zawsze i jak wiadomo.*

*Dumam i dumam; wracam do domu,*
*Błogo tonący w głębi letejskiej.*
*Z ptakiem opiewam cmentarzyk wiejski:*
*Ja, ten co zawsze i jak wiadomo.*

## „MAŁY WIEDEŃ"

**Słupsk jest uroczym miastem, niegdyś zwanym „Wiedniem Północy" albo „Małym Wiedniem". Trudno w tej chwili ustalić, ile w tych określeniach mieści się prawdy, chociaż i dzisiaj miasto robi miłe wrażenie na przyjezdnym. Czyste i schludne, pięknie położone w dolinie.**

# O BAŚNIACH SĘDZICKIEGO i skomplikowanej pracy wychowawczej

## STANISŁAW PESTKA

Chcecie się trochę posmucić, wpaść w gorzką zadumę, zamroczyć się jeszcze bardziej szarzyzną przeciętności, od której uciekli wszyscy bohaterowie cyklu „Z tysiąca i jednej nocy"? Przeczytajcie wobec tego „Baśnie kaszubskie" Fr. Sędzickiego. Lektura tych baśni usypia nasz umysł tak skutecznie, jak ukąszenie muchy tse — tse organizm. Od baśni mamy prawo oczekiwać iluzji, oderwania od rzeczywistości, jakiegoś rozbawienia kojącego nasze zmęczenie... Po przeczytaniu którejś z rzędu baśni czujemy się lekko zmiażdżeni balastem codzienności, trzeźwością i aż do okrucieństwa realistycznym stylem narracji, polukrowanym gwoli strawności niezwykłością i fantastyką (sceny z zaklętymi książniczkami, dziwożonami i diablami).

Powyższa refleksja narzuci się wielu czytelnikom „Baśni" Sędzickiego. Z drugiej strony może my po prostu za dużo żądamy od gatunku literackiego zwanego baśnią? Chyba tak! Baśń tak samo jak inne gatunki literackie, podlega tym samym prawom rozwoju, co np. współczesny dramat lubujący się w abstrakcjach, powieść roztrząsająca zagadnienia naukowe, czy malarstwo chorujące na „naturowstręt". Wszystko, a więc i dzieła sztuki, noszą stempel czasów obfitujących w wydarzenia polityczne, charakteryzujących się nerwowością życia, praktycyzmem, a tym samym czasów wrogich marzycielstwu.

Fabuła baśni Sędzickiego dowodzi, że autor zdawał sobie sprawę z tych typowych przypadłości naszych czasów. Dlatego zapewne tyle w tym tomiku troski o oryginalność wersji ludowej gadki, wykładów dobrego tonu, dydaktyzmu, analizy i satyry.

Opowiadania — taka nazwa byłaby najwłaściwsza — zamieszczone w toimku „Baśnie kaszubskie" rozbijają się na dwie grupy tematyczne: opowiadania o ciekawie rozwiniętym wątku fantastycznym i historyjki z życia kaszubskich chłopów. Klasycznym przykładem tych drugich, noszących silne zabarwienie humorystyczne, są anegdoty o tuszkowiakach: „Węgorz ukarany", „Księżyc w studni". Dobre wrażenie zrobi na czytelniku niewątpliwie forma baśni, mająca kształt surowej „ustnej" relacji świadomie odrzucającej literacki polot w obawie przed skażeniem folkloru. Motywem najczęściej powtarzającym się, to nędza czy wręcz rozpaczliwość bytu kaszubskiego chłopa, poniewieranego przez „Pana"i los. Dużo baśni kończy się optymistycznie. Równowagę moralną, zachwianą w świecie rzeczywistym, autor wprowadza w świat zmyślony, dzięki temu że tragiczni bohaterowie wychodzą z opresji cało, żenią się z królewnymi, dziwiżonami, potrafią okpić diabła itp. Autor zawsze kieruje się zasadą: idea sprawiedliwości musi triumfować.

Najbardziej rygorystyczna komisja opracowująca programy szkolne mogłaby bez ryzyka włączyć pokaźną ilość tych baśni do programu nauczania, z jednym zastrzeżeniem: uczeń nie powinien być zbyt oczytany. Niech, dajmy na to przeczyta baśń pt. „O królu co się nudził", nie wyciągnie z niej innego morału, jak ten, który wmontował autor: praca twarda, mozolna fizyczna harówka, to najpewniejsza droga do szczęścia. Jeśli wymienioną maksymę przyjmie szczerze i bez oporów, to po przeczytaniu jednego z ostatnich felietonów Kisiela, głoszącego pochwałę sportu jako bezinteresownego szaleństwa, jego błogostan duchowy ustąpi miejsca dezorientacji. Znajdzie tam bowiem takie zdanie: „Istotę człowieczeństwa wykryć można w ludzkiej zabawie, nie w ludzkiej pracy."

Zastanówmy się co będzie, gdy po bajkach i felietonie Kisiela sięgnie po książkę Huxley'a „Nowy wspaniały świat". W tej satyrze na ułatwiony styl życia dikus, którego przeraża niewola komfortu woła: „Nie chcę wygody! Żądam prawa do nieszczęścia, starości, brzydoty i niedołęstwa, prawa do głodu, do tyfusu i wszy!" W mózgu młodego człowieka szara masa układa się w kształt zdania: to tak wygląda prawdziwe oblicze szczęścia! A przecież dzikus tęsknił za tym wszystkim, czego nie dostawało królowi z bajki Sędzickiego.

Widzimy więc, że z naturalnych przyczyn praca wychowawcza i samowychowawcza jest dzisiaj bardziej skomplikowana aniżeli kiedykolwiek.

Jeszcze mała uwaga. Przyjemny nastrój wnoszą do całości uroczе rysunki popularyzujące idealnie regularny profil twarzy kobiecej znanej w języku malarzy i antropologów pod nazwą afrodyty.

Jestem przekonany, że „Baśnie kaszubskie" spotkają się z ciepłym przyjęciem czytelników.

# »KASZUBSKI DRZYMAŁA«

Szanowno Redakcjo!

Prosimy o zamieszczenie nasze go listu na łamach czasopisma „Kaszëbë", bowiem sprawa, któ rą poruszamy, jest bardzo waż na i pilna.

Członkowie naszego Klubu zbie rając materiały do biografii „Ka szubskiego Drzymały" Franciszka Pelplińskiego, odszukali go, chociaż dla wielu ludzi był on już tylko nieżyjącym patriotą Zie mi Kaszubskiej.

Franciszek Pelpliński żyje zapomniany w Rokocinie pod Starogardem Gdańskim. Jest schorowany. Mając już 80 lat otrzymuje zapomogę w wysokości 65 zł.(...)

Władze pruskie nie zezwoliły Pelplińskiemu wybudować nowego domu, chcąc w ten sposób zmusić go do sprzedania ziemi Niemcom. Pelpliński był jednak patriotą więc zdobył cygański wóz i w nim zamieszkał. Twardy kaszubski rybak nie oddał polskiej ziemi w ręce wroga, pomimo szykan — kar pieniężnych i więziennych.

Gdy posiadał jeszcze zdrowie, pracował zarabiając na swoje życie. Obecnie żyje z pracy rąk rodziny syna, któremu jednak się nie przelewa. Czy ten człowiek nie zasłużył na skromną rentę, a nie tylko zapomogę?

Nam się wydaje, że p. Frankowi Pelplińskiemu wyrządzono krzywdę, chociażby przez puszczenie w niepamięć jego działalności w ciężkim dla Kaszub okresie niewoli.

Zwracamy się z prośbą do Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubskiego w Gdańsku o wystąpienie przez swoich radnych do Wojewódzkiej Rady Narodowej z wnioskiem o otoczenie Fr. Pelplińskiego opieką społeczną (również lekarską).

O życiu Fr. Pelplińskiego napiszemy w jednym z następnych numerów „Kaszëb".

Łączymy pozdrowienia dla całej redakcji.

KLUB MŁODEJ INTELIGENCJI KASZUBSKIEJ PRZY ZRZESZENIU KASZUBSKIM w Kartuzach

## Okiem Prostaczka

*Biję na alarm! Nie wolno lekkomyślnie tamować jakże słusznej i jakże potrzebnej inicjatywy szeregowych mieszkańców naszych wsi i osiedli. Nie wolno, pod żadnym pretekstem utrudniać realizacji skromnych przecież żądań naszych braci, którzy ofiarowują swój cenny czas po trudach znojnej pracy, chcąc w zorganizowanym kółku radzić nad ożywieniem swego środowiska.*

*Gospodarze z Brodnicy Górnej żalą się Prostaczkowi, że na ich prośbę, aby założyć koło Zrzeszenia Kaszubskiego w gromadzie, odpowiada się w Kartuzach bumerangiem w postaci zjadliwego zdania: Koło niech wam założy Heith!*

*Któż to u licha ten Heith, którego nieodpowiedzialni działacze pasują na misjonarza — wyręczyciela?*

*Współautor znanego reportażu znad Jeziora Ostrzyckiego chętnie pomoże chłopom z Brodnicy. Ale przecież nie o to chodzi. Z. K. posiada samodzielne oddziały, które winny dbać o rozwój Zrzeszenia. Aktywiści dziś jeszcze piastujący funkcje muszą wywiązywać się ze statutowych obowiązków, a stawanie okoniem musi skończyć się dla nich zupełną klęską. Życie codzienna twarda harówka wyeliminuje prędko owych pożal się Boże Wallenrodów, dla których marne wysiłki w organizacji społecznej są li tylko maską, spod której wygląda gęba karierowicza względnie twarz pachnącego naftaliną drobnomieszczucha.*

*Mądra sentencja mówi: szakale szczekają, ale karawana idzie dalej. Karawany prostaczków nie zatrzyma żadna, choćby najbardziej silna, kołtuńska grupa z willą i samochodem na transparencie.*

*Z Jubileuszowymi Pozdrowieniami*

*PROSTACZEK*

# DROGI REDAKTORZE!

Pragnę donieść o rzeczy zabawnej, lecz niezbyt dobrze świadczącej o twórcach „Dziennika Bałtyckiego". Mianowicie zamieszczone w Waszym piśmie zdjęcie uczestniczki kolonii letniej („Kaszëbë") nr 15 z 1-15. VIII br) wykorzystano po raz drugi, z różnicą w tytule. U Was był to „Pierwszy list z Kaszub", w „Dzienniku Bałtyckim" — „Ostatni list..."

Uwaga jeszcze maleńka o Waszym, a właściwie o naszym piśmie. Bardzo ciekawe są pionierskie reportaże (podziwiam Waszą odwagę). Więcej takich! Spraw podobnych jest dużo. Dobrze by było, żeby „Kaszëbë" informowały jeszcze o skutkach tych reportaży... Bardzo proszę p. Redaktora, by więcej zamieszczał w swoim piśmie ciekawych rzeczy z przeszłości, np. fragmenty starych kronik, lub w odcinkach prowadził wykład historii np. Kościerzyny od czasów legendarnych do dnia dzisiejszego.

Kończąc przesyłam p. Redaktorowi życzenia dalszej pomyślnej pracy dla dobra regionu kaszubskiego.

STAŁY CZYTELNIK z Kościerzyny

Listy DO REDAKCJI Listy DO REDAKCJI Listy DO REDAKCJI

# Jeszcze w sprawie mieszkań

DROGA REDAKCJO!

Ponieważ bardzo pilnie czytamy Twoje pismo i interesujemy się żywo sprawami naszego miasta, przeto chcemy Ci kilka słów napisać o sprawach tak bardzo przykrych, jak uzyskanie mieszkania w naszym mieście. Co prawda dużo mieszkańców znajduje się w trudnych, wprost tragicznych warunkach mieszkaniowych, jednak wielu z nich stwarza sobie samym te warunki z wyrachowania, ażeby jak najprędzej uzyskać wygodne mieszkanie. Na przykład pan Ludwik Wyka: rodzice pani Wykowej pp. Rychertowie, u których mieszkają, zajmują śliczne słoneczne 3 pokoje z kuchnią i łazienką na pięć osób. Najmniejszy, lecz ładny pokoik oddali właśnie tej czteroosobowej rodzinie. Ale dlaczego? Przecież mogliby oddać pokój większy, który stoi „od parady" i czeka na gości... Sądzimy, że przy odrobinie dobrych chęci i zrozumienia można zamieszkać wspólnie i wygodnie, nie narzucając się tak natrętnie Komisji Mieszkaniowej. A zresztą matka p. Wyki posiada własny domek w Prokowie, gdzie na pewno znalazłoby się mieszkanie dla syna. Prokowo nie jest bardzo oddalone od Kartuz i wielu ludzi przecież dojeżdża do miasta.

Czy może być u nas porządek jeżeli dwoje ludzi zajmuje dwa pokoje z kuchnią, jak np. państwo Bogdanowiczowie (Nowe Osiedle 11)? Czy nie wystarczyłby im jeden pokój z kuchnią? Pozostałe dwa pokoje w tym mieszkaniu (jeden czyli trzeci zajmuje jakaś pani) można by oddać z powodzeniem jakiejś rodzinie. Podobnie przedstawia się sytuacja w bloku nr 7, w którym p. Adomczykowa z dwoma wnuczkami zajmuje 3-pokojowe mieszkanie (...). Podobnych wypadków jest więcej, np. staruszka p. Meissner, która przeważnie przebywa u dzieci w Gdańsku, w Kartuzach zajmuje pokój z kuchnią i komorą (komora jak pokój). P. Meissner powinna otrzymać jeden pokój, a na jej mieszkanie dać rodzinę.

W Kartuzach wszyscy chcą mieszkać wygodnie. Czy oni wychowywali się w takich luksusach, jakich obecnie żądają od Polski Ludowej?

Serdeczne pozdrowienia dla całej Redakcji zasyłają stali i pilni

CZYTELNICY Z KARTUZ

# Mieszkanie otrzymała żona

W związku z artykułem „Między dawnymi a nowymi laty" za mieszczonym w 16 nrze „Kaszëb" wyjaśniam, że niesłusznym jest twierdzenie, iż otrzymałem mieszkanie w Kartuzach. Mieszkanie to otrzymała żona z tytułu swojej pracy na stanowisku kierownika tutejszej apteki i to po dłuższych staraniach i presji ze strony Gdańskiego Zarządu Aptek. Moja osoba była o tyle brana pod uwagę, że miałem przy tej sposobności objąć kierownictwo Poradni Przeciwgruźliczej, zgodnie z planem Centralnej Poradni Przeciwgruźliczej w Gdańsku.

Ilość izb przydzielonych z tytułu wykonywanych zawodów naszych, chyba nie budzi zastrzeżeń. Metraż wynika ze specyficznej budowy całego mieszkania, które dzielę z drugim współlokatorem. W uzyskanym mieszkaniu na skutek niefortunnego rozkładu pokoi (przechodnich) nie ma kuchni, którą byliśmy zmuszeni zainstalować w nieczynnej łazience.

Jest faktem, iż o przydział tego samego mieszkania rozpoczął starania do niedawna dr Bocheński (zresztą ze względów czysto komercjalnych). Przydziału jednak nie otrzymał, gdyż pracuje na pełnym etacie w Sanatorium w Dzierżążnie, gdzie też dysponuje odpowiednim mieszkaniem z kuchnią i łazienką. Dyrekcja Sanatorium proponowała dr Bocheńskie mu trzykrotnie trzeci pokój, zgodnie z jego dawnym życzeniem, z czego jednak zrezygnował. W Poradni Przeciwgruźliczej w Kartuzach dr Bochiński jest zaangażowany w niepełnym wymiarze godzin na jednakowych zasadach wraz ze mną i innymi lekarzami Sanatorium(...)

Łączę wyrazy szacunku

DR ZYGMUNT KUJAWSKI

# O Klub Rybaka w Jastarni

Kończy się sezon letniskowy w Jastarni. Dom Zdrojowy zamyka swoje podwoje, przynosząc w rezultacie mały deficyt lub skromny zysk dla prowadzącego w tym roku ów Dom — M.H.D. z Pucka. Czynny tylko przez dwa miesiące w roku, Dom Zdrojowy nie przynosi prawie żadnych korzyści miejscowej ludności Jastarni.

W obecnym Domu Zdrojowym proponuję założyć stały Klub Rybaka, bez wkładania weń milionowych dotacji, jak to ma miejsce z Domem Rybaka w Władysławowie.

Gospodarzem Klubu winny być kobiety jastarnickie, co da gwarancję, że nie przekształci się on w raj dla pijaków. W tym Klubie mogłoby się rozwijać życie kulturalne Jastarni.

Dom Zdrojowy jest własnością GRN, która poza minimalnymi zyskami z dzierżawy i uciążliwym dozorowaniem, nie posiada żadnych korzyści. Należy przypuszczać, że GRN odstąpiłaby ten bydynek młodzieży jastarnickiej, a także starszemu społeczeństwu. W sezonie Dom Zdrojowy mógłby być czynny, co nie przeszkodzi prowadzeniu pracy klubowej przez pozostałe 10 miesięcy.

JANUSZ MORSKI
Wejherowo

# ZASIEWY NA KASZUBACH

Napisał:
**JAN PATOCK**

LEDWO przebrzmiały wesołe piosenki dożynkowe, a już rolnicy zaczynają ciężkie prace związane z jesienną uprawą roli. W dawniejszych czasach i przy tej pracy stosowano nadzwyczajne sposoby — oczywiście także na starej ziemi kaszubskiej.

Ażeby ziemi przysporzyć większego urodzaju, przy wiązaniu ostatnich snopów zboża rzucało się na skoszone pole wieśniaczkę i włóczono ją w koło ostatnich snopów wśród wesołych krzyków i śmiechów. Następnie pola zostały zorane i zabronowane, po czym zaczynał się siew.

Nawet zasiew wieśniak uważał za rytualną czynność, przy której zastosowane zostały również stare zwyczaje. Gdy zboże już było wymłócone i starannie wyczyszczone, wieśniak brał wieniec dożynkowy i tę koronę kładł na stół jadalny i łuszczył kłosy. W ten sposób otrzymane ziarna wysypywał na białą chustę lnianą, pokrapiał święconą wodą i dołączał do ogólnego siewu.

Ten zwyczaj mieszania ziaren z wieńca dożynkowego z siewem oznaczał dalszy urodzaj i obfity plon na dalszy rok. Podobne zwyczaje spotykało się również i u innych szczepów słowiańskich. Litwini na przykład w XVI wieku w dniu dożynek zabijali kozła, pokrapiali krwią jego ostatnie kłosy, a kosiarze zjadali mięso, kości zaś i resztki tej potrawy zakopywano na polu, które na nowo miało być zasiane Rosjanie mieszali ziarna ostatnich kłosów z siewem, Serbowie czynili to samo. W Bułgarii natomiast spalano kłos i popiół jego rozsypywano na polu, tym samym zapładniając je. Ostatnie kłosy do siewu zużywała również ludność w różnych okolicach Niemiec. W Siedmiogórach przywiązuje się do ostatniego kłosa koguta, zabijając go następnie. Ziarna tego kłosa i kości koguta dodaje się do zboża, przeznaczonego na siew. Wendowie znowu, by uzyskać obfity plon zabijają na polu, mającym być zasianym, czarnego koguta zakopując go tamże. Nawet słoma wieńca dożynkowego tu i ówdzie przy zasiewach ma swoje znaczenie. Umieszcza się ją albo na kiju albo zakopuje w polu.

Kaszubi specjalną wagę kładą na dzień rozpoczęcia zasiewów. Zwykle zaczyna się zasiewy w środę lub sobotę, lub w tym dniu, w którym przypada tego roku święto Bożego Narodzenia, nigdy to jednak nie może być dzień 24 grudnia, gdyż w tym dniu zasiane zboże nie wschodzi.

Znaczenie zasiewu jako czynności obrzędowej wymaga, ażeby pracę zaczynał sam gospodarz. W większym gospodarstwie wystarczy, żeby chociaż pierwsze ziarna gospodarz wysiał. Dalszą pracę wykonuje już robotnik. Nie wolno jednakże siać ziarna temu, który w ciągu roku chował umarłego, ziarna wtenczas umierają w ziemi i nie wschodzą. Chustka, w której się mieścił siew, winna być zrobiona z nici, które gospodyni sama przędła.

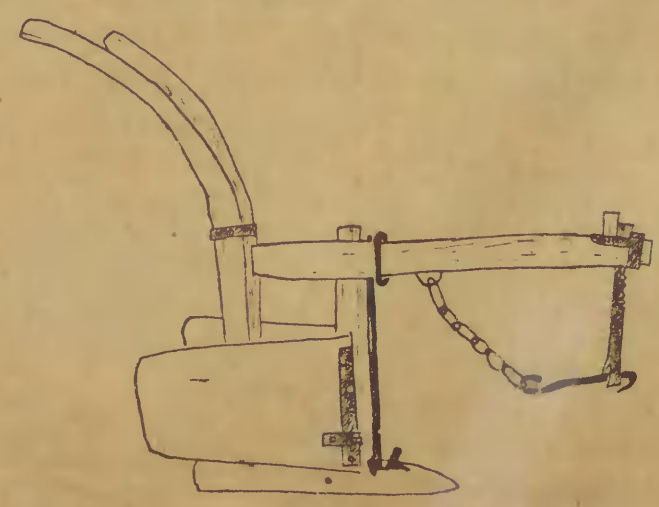

Pierwsze ziarna rozsiewa się na znak krzyża. Do tej pracy wieśniak wdziewa czyste odzienie i przez cały czas zachowuje milczenie. Ażeby surowo tego przestrzegać, kładzie sobie pod język trzy ziarna. Jeśli gada pomimo to przy tej pracy, wtenczas ptaszki wydziobią siew. Gdy siewy zakończone, siewca wraca do domu, gdzie żona i służba oblewają go wodą i obsypują ziarnami, mówiąc przy tym:

Obsiewam pana ni srebrem
ni złotem,
Tylko darem Bożym
I życzę panu długiego życia
I kłosy pod niebiosy
Słomy do poszycia!

Inny znowu zwyczaj nakazuje rolnikowi po ukończeniu zasiewów posypywać sobie parę ziaren zboża pod stopy i wymawiać słowa: „Boże pobłogosław". Przy sadzeniu kartofli, gdy właściciel pola podchodzi do pracujących, kładzie mu się ziemniaki na nogi i domaga napiwku.

Niektóre zwyczaje, stosowane przy zasiewach, poszły już w zapomnienie. Lecz nawet przy zasiewach maszyną siewca wysiewa pierwsze ziarna znakiem krzyża ręką, kreśląc batem krzyż w powierzu.

W naszych czasach już giną te piękne zwyczaje, jednakże z radością stwierdzamy, że na Kaszubach, przynajmniej w niektórych okolicach, jeszcze po dzień dzisiejszy pobożny lud zwyczaje te pielęgnuje.

JAN PATOCK

### POTRZEBNE SĄ ŚWIETLICE

**KUŹNICA.** Staraniem Osiedlowej Rady Narodowej w Jastarni, już w niedługim czasie powstaną w Kuźnicy i Juracie nowe świetlice. Dotychczas oprócz punktów bibliotecznych nie było tam żadnych lokali, gdzie by można zorganizować zebranie, wieczorek czy odczyt. (ir)

### WIĘCEJ DRZEWEK

**JASTARNIA.** W przyszłym roku powstanie tu nowy park komunalny. Zajmie on przestrzeń 2 ha w pobliżu portu. (i)

### NIE UTONIEMY!

**JASTARNIA.** Aby zapobiec wzrastającej wciąż liczbie wypadków utonięcia, Osiedlowa Rada Narodowa zakupiła w tym roku dwa aparaty nurkowe dla ratowników. Pozwoli to znacznie szybciej i skuteczniej przyjść z pomocą tonącym. (p)

### NOWY BIULETYN W.D.T.L.

**GDAŃSK.** Czwarty numer Biuletynu przynosi garść ciekawych artykułów. T. Trojanowicz pisze o zwyczajach helskich rybaków, znajdziemy w nim materiały o ruchu amatorskim, sylwetkę Huberta Suchockiego, korespondencje z terenu oraz szereg interesujących zdjęć z wyjazdu zespołu kaszubskiego do Rostocku (h)

### WKRÓTCE PIERWSZA ZABAWA

**BRODNICA.** Staraniem Ochotniczej Straży Pożarnej i GRN z p. Konkolem na czele powstaje tu świetlica gromadzka. Jak zapewnia p. K. Recław, uroczystość otwarcia połączona z zabawą taneczną, odbędzie się 26 września. (z)

### NOWE DOMY

**JURATA.** Już w najbliższym czasie rozpocznie się tu budowa 60 nowych domów. Prywatni posiadacze działek budowlanych długo musieli czekać na załatwienie licznych formalności, w zakończeniu których pomogła im Osiedlowa Rada Narodowa w Jastarni. (ip)

### UZGODNIĆ

**RĘBOSZEWO.** Szczegół drobny, a martwi. Zabłąkanemu turyście trudno się zorientować, jak nazywa się ta gromada. Duża tablica przydrożna głosi, że wjeżdża się do RĘBOSZEWA, natomiast zielony szyld sklepu GS-owskiego oznajmia, że piwo pijemy w REMBOSZEWIE. Może by tak uzgodnić. (m)

### GDZIE KOPAĆ PIŁKĘ

**JASTARNIA.** Powstałe przy PORN Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej postawiło sobie, jako pierwsze zadanie, budowę boiska sportowego dla młodzieży. Powstanie ono w pobliżu szkoły, tak aby korzystać mogły z niego również dzieci w czasie zajęć szkolnych (pio)

### KURSY DLA ROLNIKÓW

**GDAŃSK.** Rolnicy i pracownicy rolni mogą podnieść swoje kwalifikacje zawodowe na dwuletnim korespondencyjnym kursie rolniczym, który organizuje Technikum Wodno-Melioracyjne w Gdańsku-Orunii, ul. Smoleńska 5/7 tel. 355-35. Bliższych informacji udziela ustnie i listownie Wydział Korespondencyjny tej szkoły, w godz. 9–15. (i)

### ROSZKOWSKI POSIEDZI DWA LATA

**KARTUZY.** W Sądzie Powiatowym zapadł wyrok, w wyniku którego Stanisław Roszkowski b. sekretarz GRN w Brodnicy (pisaliśmy o nim w „Dżungli nad Jeziorem Os-

trzyckim", jako o jednym ze sprawców nielegalnej sprzedaży szkoły) skazany został na dwa lata więzienia za malwersacje przeszło 21 tys. zł pochodzących z ubezpieczeń PZU i podatków płaconych przez gospodarzy. (h)

### HOOT i COOL

**CHOJNICE.** W chojnickim Domu Kultury, nad którym opiekę finansową przejął ZMS, powstał ostatnio młodzieżowy zespół jazzowy specjalizujący się w stylach hoot i cool (gorący i zimny). (kr)

### SUSZARNIE

**BRUSY.** W związku z okresem jesiennego grzybobrania Przetwórnia w Brusach postanowiła założyć pomocnicze suszarnie w wioskach położonych wśród lasów, skąd transport świeżego grzyba do Brus narażony jest na szwank. Suszarnie takie założono m.in. w Widnie, Swornegacach, Męcikale... (kr)

### CZY WIECIE...

**KOŚCIERZYNA.** ...że w powiecie kościerskim mieszka około 50 tys. ludzi, a półroczny przyrost naturalny kwituje się cyfra 543? Dwadzieścia osiem proc. tej ludności zamieszkuje w dwu tylko miastach: Kościerzynie i Skarszewach. (nk)

### TRZEBA SIĘ UCZYĆ

**KOŚCIERZYNA.** Zarząd Powiatowy ZMW w Kościerzynie na ostatnich swoich plenarnych zebraniach podjął ciekawą dyskusję na temat: co robić, by podnieść poziom wiedzy o rolnictwie u młodzieży wiejskiej. Na dyskusjach tych padł m.in. następujący wniosek: przedłużyć okres obowiązkowej nauki w szkołach podstawowych do lat ośmiu i włączyć do programu nauczania w ostatnich klasach odpowiednią ilość godzin lekcyjnych, poświęconych zagadnieniom wiedzy rolniczej. (st.)

### MEKKA NA KASZUBACH

**CHMIELNO.** Sławny zakład garncarski Leona Necla w Chmielnie staje się każdego lata Mekką dla wielu turystów zwiedzających „Szwajcarię Kaszubską". Zakład zwiedzają nie tylko harcerze, uczniowie różnych szkół i indywidualni miłośnicy pięknych wyrobów sztuki ludowej, ale także różne zbiorowe wycieczki członków Zrzeszenia Kaszubskiego, aktorów teatru „Wybrzeże", uczestnicy różnych kursów wakacyjnych i inni. Zakład Necla zwiedzili w tym sezonie także liczni goście z zagranicy: Rosjanie, Rumuni, Jugosłowianie, Czesi, Niemcy, Belgowie, Włosi.

Szkoda tylko, że dotychczas nie pomyślano o zezwoleniu na sprzedaż na miejscu glinianych cacek. W.K.

### WIĘCEJ TAKICH KURSÓW

**KARTUZY** Na odbywającym się w czasie wakacji kursie mającym na celu uzupełnienie kwalifikacji i wymianę doświadczeń nauczycieli szkół podstawowych z całego naszego województwa p. Bernard Grzędzicki zapoznał kolegów z zagadnieniami regionalizmu kaszubskiego. Kierownik szkoły w Reszkowie przedstawił też własny program wzbogacenia lekcji szkolnych wiadomościami dotyczącymi regionu. (m)

### NOWA SZKOŁA

**SIERAKOWICE.** Do września przyszłego roku ma być zakończona budowa nowej 7-klasowej szkoły. Sierakowickie dzieci z niecierpliwością czekają na nią, bowiem dotychczasowe warunki nauki pozostawiają wiele do życzenia . (h).

### WSPÓŁPRACA

**BYTÓW.** Powiatowy Dom Kultury w Bytowie nawiązał kontakt z Domem Kultury w Gnieźnie celem dokonania „wymiany kulturalnej". Zespół bytowski zaprezentuje Gnieznu kaszubskie widowisko obrzędowe, w skład którego wejdą m. in. fragmenty z „Hanki". (p)

### PRACA HAŃBI...

**JASTARNIA.** Tak sądzą chłopcy, którym niejednokrotnie proponowano pracę przy uporządkowywaniu ulic. Nieliczni ochotnicy, już parę dni po rozpoczęciu zajęcia, rzucali je tłumacząc, że się wstydzą sprzątać ulice. Z tej przyczyny ulice Jastarni są często brudne, a ORN nie może wyjść z impasu. (ir)

### NAŚLADOWAĆ

**KARTUZY.** Miejscowe PPRB objęło patronat nad szkołą podstawową w Gowidlinie. Z informacji kier. tech. przedsiębiorstwa inż. L. Walczyka wynika, że pomoc przedsiębiorstwa ograniczy się nie tylko do wykonywania drobnych remontów ale również zapewni szkole pomoc w zaopatrzeniu pracowni w niezbędne przybory.

### JEDEN NA SZEŚCIU

**JASTARNIA.** Tylko 380 czytelników korzysta z tutejszej osiedlowej biblioteki. Jak na 2,5 tys. mieszkańców, jest to cyfra nazbyt skromna. Co prawda nie należy brać za złe jastarnianom tego braku zainteresowania literaturą; pozycje, które można dostać w bibliotece, były „modne" w r. 1950, a o nowościach wydawniczych nic nie słychać. (p)

### PIĘKNY GEST

**KŁOSOWO.** Gospodarz z Czeczewa p. Wicki ofiarował parcelę pod budowę szkoły podstawowej w Kłosowie. W wyniku tego zasługującego na słowa uznania gestu, rozpoczęto już w tej chwili prace ziemne, które — celem przyspieszenia robót — wykonane zostaną sposobem gospodarczym przez miejscowych rolników. (h)

### KIEDY ZAKASZECIE RĘKAWY

**KARTUZY.** Już dwa miesiące temu ZMS przejął od PZGS salę przy ul. Jeziornej. Miano tu urządzić klub rozrywkowy, jakiego Kartuzy jeszcze nie widziały. Niestety, piękne plany spaliły na panewce. Do dziś sala świeci pustkami, a ob. Milewski, pełniący obowiązki sekretarza KM ZMS rozkłada bezradnie ręce ponieważ... piękne zamierzenia rozbiły się o brak... 5 metrów drzewodu elektrycznego. (z)

# NAD GROBEM KSIĄŻĄT POMORSKICH

Turyści z Leszna Wielkopolskiego złożyli wiązanki kwiatów na grobowcu książąt pomorskich w katedrze oliwskiej.

### BRAK WIDOKÓWEK

**JASTARNIA.** Z zaopatrzeniem nie jest tu najlepiej. Na każdym kroku dają się odczuć różne braki. Tak więc i w miejscowych kioskach już po kilku dniach sezonu zabrakło pocztówek z widokówkami z Jastarni. Nie brak natomiast rysunków Berezowskiej i szmirowatych kartek z powinszowaniami. (p)

### ŚWIEŻA CEGŁA

**GRZYBNO.** Uruchomiono tu nową cegielnię, której produkcja w poważnym stopniu pokryje braki poszukiwanego na rynku materiału budowlanego. (pro)

### TYSIĄCLECIE

**CHOJNICE.** W Chojnicach rozpoczęto prace przygotowawcze do obchodu Tysiąclecia. Jedną z najpoważniejszych prac tego rodzaju jest zakładany obecnie Park Tysiąclecia, rozciągający się od autostrady do torów kolejowych. (kr)

### GDZIE MIELIĆ MĄKĘ?

**WIEPRZNICA.** Rok temu rozpoczęto tu remont młyna i do dzisiaj nie ma nadziei na ukończenie go. Okoliczni chłopi tracą wiele cennego czasu na przewóz ziarna do oddalonych o wiele kilometrów młynów. PPRN w Kościerzynie postanowiło podobno przypilnować wykonania tej pracy. Ciekawe, jak długo wieprzniccy chłopi będą czekali na rezultaty tej decyzji? (kr)

### SZKOŁA im. DERDOWSKIEGO

**CHOJNICE.** W br. w Chojnicach oddany został do użytku nowy gmach nowoczesnie urządzonej szkoły podstawo-

wej im. Derdowskiego, mieszczący się przy ul. Wicka Rogali. (kr)

### NIEPOROZUMIENIA

**BYTÓW.** Wczoraj była jedną z najciekawszych i najżywotniejszych świetlic powiatu bytowskiego. Dziś przeżywa głęboki kryzys. Mowa o świetlicy w Niezabyszewie, której pracą bezinteresownie kierowała p. Gawronowa, miejscowa Kaszubka. Aby wydźwignąć świetlicę na wyższy poziom przyjęto na etat świetliczankę. Zamiast spodziewanego rozkwitu życia kulturalnego, ciągłe nieporozumienia, niesnaski, niezdrowe rywalizacje i ogólny zastój. Tak powszechne u nas prawo paradoksu jeszcze raz dało o sobie znać!

### 100 TYS. Z P.K.K.F.

**KARTUZY.** Aby zwiększyć fundusze na budowę sali gimnastycznej Powiatowy Komitet Kultury Fizycznej przeznaczył ze swej puli sto tysięcy złotych. Sala ta zostanie wybudowana przy szkole u zbiegu ulic Derdowskiego i Marchwackiego. Jak zapewnia kierownik budowy p. Kazimierz Leszkowski, prace powinny być zakończone przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego. Sala gimnastyczna będzie służyła nie tylko młodzieży szkolnej ale również odbywać się w niej będą imprezy sportowe. (pro)

### WIĘCEJ CHLEBA Z KIEŁBASĄ

**SKARSZEWY.** Aby zapewnić mieszkańcom rozrastającego się miasteczka dobre zaopatrzenie w pieczywo, PZGS w Kościerzynie zaplanował budowę nowej, mechanicznej piekarni z obszernym magazynem. Powstanie tu również nowa masarnia. Mamy nadzieję, że Skarszewianom nie zabraknie w przyszłości chleba z kiełbasą, bo jak dotychczas — z zaopatrzeniem w te produkty nie jest najlepiej. (H.K.)

### PROPORZEC CRS

**SKARSZEWY.** Tutejsza gospoda znana jest z dobrych, wysokokalorycznych, urozmaiconych posiłków. W nagrodę za to Centralna Rada Spółdzielcza przyznała jej proporzec przechodni. (hu)

### BIGOS NA GORĄCO

**LIPUSZ.** Mamy nadzieję, że mieszkańcy wsi nie zmartwią się faktem, że już w niedługim czasie istniejący tam bar zostanie zlikwidowany, a na jego miejscu urządzona będzie gospoda z prawdziwego zdarzenia. Lipusz leży na szlaku turystycznym i ciepłe posiłki przydadzą się nie tylko turystom, ale zapewne i stałym mieszkańcom wsi. (hk)

### CZY PIASEK SIĘ PALI?

**KOŚCIERZYNA.** Na to pytanie powinno odpowiedzieć Kościerskie Biuro Opałowe, które dostarczając Stanisławowi Klukowi zamówiony i opłacony uprzednio węgiel, urozmaiciło przesyłkę (węgla I kat.) brykietami i czternastoma koszami piasku. Na interwencję radnego odpowiedziano, że wszystko jest w porządku, bo przecież waga się zgadza. Co do jakości opału, nie udzielono żadnych wyjaśnień.

To naprawdę niemądrze pytać, skąd się bierze piasek w węglu; przecież kopie się go w ziemi. Proste. (hk)

### ZGINĘŁA LAMPA

**KOŚCIERZYNA.** Wszystko co dobre i jasne szybko ginie. A więc zginęła w Kościerzynie lampa. Nie taka zwykła mała lampka, ale duża, oświetlająca skrzyżowanie ulic: Świerczewskiego, 22 Lipca, Lipowej i Strzeleckiej. Początkowo sadzono, że to chuligani... ale nie, okazało się, że lampę po prostu wymontowano. Mieszkańcy Nowego Osiedla i Wybudowania pod Wieprznicą, tak jak dawniej brodzili w ciemnościach, nadal rozbijają sobie nosy o przydrożne drzewa

### LETNICY TO PIENIĄDZE

**RADUŃ.** W lipcu malownicza wieś Raduń w powiecie kościerskim gościła ok 800 letników i turystów. W pierwszych dwóch dekadach sierpnia było ich ok. 700. W domu byłej tkalni raduńskiej, w barakach i namiotach wypoczywały na koloniach letnich dzieci pracowników PSS z woj. gdańskiego. Wokół jezior rozbiły swe namioty drużyny ZHP, natomiast indywidualni letnicy okupowali prywatne lokale. Do Radunia przyjechali nie tylko wczasowicze z naszego województwa ale także przybysze z Jeleniej Góry, Warszawy, Krakowa i innych miejscowości. (aw).

### GROSZ DO GROSZA

**KOŚCIERZYNA.** O 391,6 proc. w porównaniu z I półroczem ub. r. wzrosły oszczędności wpłacone do kościerskiego banku. Dawniej wynosiły one 277.000 zł, obecnie 1.362.000 zł. Obliczając to, statyści uwzględnili jedynie wkłady bieżące, pomijając oszczędności docelowe w PKO. (kr)

### SŁODKA „PAULINKA"

**KARTUZY.** Dobra kawa, smaczne ciastka, miła muzyka i uprzejma obsługa — tak można by scharakteryzować

nowopowstałą kawiarenkę przy rynku w Kartuzach. Jeżeli chcecie wiedzieć, czemu nazwano ją „Paulinka" — zdradzimy, że to na cześć jej kierowniczki, długoletniej pracowniczki w tej branży p. Pauliny Bronk. Kartuzanie otrzymali więc jeszcze jeden lokal, w którym będzie można przyjemnie odpocząć w wolnej chwili. (Lek.)

### TO JUŻ JEST COŚ

**KOŚCIERZYNA.** W naszych dość licznych notatkach piętnujących pijaństwo, bodajże najczęściej atakowaliśmy Kościerzynę. I teraz — informacja z tego „wódziogrodu": w ub. miesiącu Kolegium Powiatowe ukarało grzywną 300 zł. Jana Burczyka, który zakłócał spokój w miejscowej gospodzie PSS. 100 zł zapłacić musiał Ignacy Jażwiński — pracownik Mielarni Kredy. Niską sumę grzywny tłumaczy się tym, że Jażwiński ma licznie na rodzinę.

Wprawdzie daleko nam do spartańskich metod walki z alkoholizmem, ale trzeba przyznać, że w Kościerzynie napraw dę zaczynają się dobierać do skóry miejscowym pijakom. To bardzo dobrze.

Szczepan Thrun

### WYKŁADY O SZTUCE LUDOWEJ

**GDAŃSK.** Staraniem Woj. Domu Twórczości Ludowej odbył się w sierpniu br. kurs

rysunku i malarstwa dla nauczycieli woj. gdańskiego. Kurs obejmował m.in. cykl wykładów o sztuce ludowej, przeprowadzonych przez dra Longina Malickiego — kustosza Muzeum Pomorskiego w Gdańsku. Po omówieniu sztuki ludów przedhistorycznych, dr Malicki scharakteryzował polską sztukę ludową, nawiązując przy tym często do twórczości ludowej na Kaszubach. (m)

### JAGODY NA EKSPORT

**KARTUZY.** Ponad 150 ton świeżych jagód z kartuskich i kościerskich lasów powędrowało w tym roku na rynki zagraniczne.

Głównymi odbiorcami były jak zwykle Anglia i NRF. Skupem zajął się Rejon Leśnej Produkcji Niedrzewnej, który zebrane owoce starał się błyskawicznie przekazać do portu w Gdyni. (h)

### ARTYSTA PLECIONKARZ

**BYTÓW.** Mało kto wie, że we wsi Niezabyszewo pracuje oryginalny artysta-plecionkarz, wyrabiający ze zwykłej, żytniej słomy różne cudeńka jak ramy do obrazów, koszyki, figurki, etażerki itp. Jest nim miejscowy kierownik szkoły p. Chwalczewski. (kr)

### ŚLĄZACY I KASZUBI

**PUCK.** Z inicjatywy miejscowego Oddziału Zrzeszenia Kaszubskiego zorganizowano miłą imprezę kulturalną z udziałem pracowników CPLiA z Kłodzka. Na program złożyły się pieśni i tańce śląskie w wykonaniu gości, a także pieśni kaszubskie w wykonaniu państwa Trepczyków oraz chóru wejherowskiego. (b)

### PREZENCJA...

**WEJHEROWO.** Teraz dopiero Wejherowo nabrało solidnej prezencji! Krawężniki chodników przy rynku i na skrzyżowaniu ulic 3-go Maja i Sobieskiego obwiedziono łańcuchowymi barierkami pomalowanymi na kolor morskiej wody. (Kr)

## ODPOWIEDZI NA KRYTYKĘ

# W SPRAWIE WIELA

W odpowiedzi na notatkę prasową („Kaszëbë nr 13, 1-15. VI. 58) Wydział Organizacyjno-Prawny tut. Prezydium Powiatowej Rady Narodowej po porozumieniu się z przewodniczącym Prezydium GRN w Wielu wyjaśnia, że pomnik Hieronima Derdowskiego w Wielu otoczony został należytą opieką. Zakupione zostały kwiaty przez Prezydium GRN, a ich pielęgnację powierzono sprzątaczce tego Prezydium. Ponadto na przeciwległym placu gromadzkim projektuje się urządzenie parku z odpowiednią ilością ławek itp. Jest to jednak związane z dość poważnymi kosztami i w roku bieżącym, z uwagi na brak środków finansowych, nie może być wykonane. Sprawy te omawiane były na sesji GRN w Wielu.

Nadmienia się, że zaplanowano uruchomienie muzeum w Chojnicach w r. 1959 zgodnie z wnioskami Oddziału Zrzeszenia Kaszubskiego. Uruchomienie muzeum w Wielu będzie możliwe po uzyskaniu kredytu na ten cel, o który to tutejsze Prezydium czyni odpowiednie starania.

Jeśli chodzi o uruchomienie komunikacji do Wiela w niedziele i dni świąteczne, to w tej sprawie, jak również w sprawie zmiany rozkładu jazdy autobusu w dni robocze. Prezydium GRN w Wielu zwróciło się do Ekspozytury PKS w Bydgoszczy.

Kierownik
GENOWEFA LUBECKA

# DLACZEGO?

### PRECZ Z NAFTĄ

**RADUŃ.** 380 mieszkańców wsi Raduń od lat żyje jak matka przy nadziei: będzie nie będzie i co będzie? Będzie prąd czy nadal wypadnie biegać do sklepiku po „pitrych" do lampy naftowej? Starania o elektryfikację szkoły trwają od roku 1949; stoją już słupy boczne do transformatora (od 1951 r.!), zaoszczędzono pieniądze na kupno transformatora i stacji rozdzielczej. Komitet elektryfikacyjny ze swoim przewodniczącym p. Stefanem Synakiem biega, błaga, prosi ale jak dotąd — bezskutecznie.

Może jednak Wojewódzki Zarząd Rolnictwa zainteresuje się „świetlną" dolą mieszkańców Radunia? (aw)

### „KASZUBSKI EXPRESS"

**PSZCZÓŁKI.** „Express kaszubski" to dziwaczny pociąg kursujący na trasie Pszczółki-Kościerzyna. Pół biedy, że dziwaczny; gorzej, że pociąg ten od wielu lat liczy sobie zaledwie kilka (obecnie 4-5) wagonów, na domiar złego — częściowo towarowych. Gdy na stację w Pszczółkach przybywa pociąg z Gdańska, można zobaczyć masowe biegi z przeszkodami (przez tory). Ludzie na wyścigi pędzą do czekającego ale niestety już zazwyczaj pełnego „expressu kaszubskiego". Wreszcie „express" rusza. W niewygodnych wagonach (towarowych) ludzie tłoczą się jak śledzie w beczce.

Czy DOKP ma naprawdę aż tak wielkie trudności ze zwiększeniem liczby wagonów na niektórych przeciążonych liniach kolejowych? A.W.

# NÓRCËK GOLI

## Dwadzescé pięc i jô

*Drëszë Kaszëbi!*

*Môme ju dwadzescé pięc numerów naji gazétë. To je wiele. Bëło nac jiscëni sę, nac kuntrani, ale kąsk robotë je zrobionë. Muszita wiedzec, że jô Gola, od piérwszigo numeru gazétë jem do redakcji przenôleżny i z unaczélnionëm sę wëcigôm na stołkach, i z Prostaczkiem — stôrim drëchem — wszëtci spimë na obrôz dôwnëch lat, ciéj Pitekantropus jész po swiece chdzël. Jo, jo — jesmë wiedno slôdë historiji, wiedno, rzëcą do lëftu wëstawionë. To je prôwda, ale më sę muszimë zakuntrac a sę w jonasów zamienic i jakô komora wëszukac. Może gdze w Koluszkach, abo kol Kartëz, ale chto z najich Kaszëbów będze chcôł miec redaktorów kol sebie? To bë bël barch dlô Kaszëbów, ciéj bë mielë wcąg nôm sedzëc na zmysłach za pisani w gazétach, abo jiscëc sę na naji książkowi żëci. Tédë chcemë le na stołkach spac dalij a dulczëc naji kwatérunk, chtërën spi, abo wpôdô w barch, ciéj naju obzérô.*

*Terô jesz môme gomón z mechanizacëją, to je motorkiem i kołem, chtërnë chcemë so sprawic, żebe pod naji chëczë zbłądzëc. Trzë tësące to je wiele, wierę nôm jacigo wita spuscëlë z nieba, tédë bë szło!*

*Téj do drëdzigo razu*

*Waji*

*GOLA*

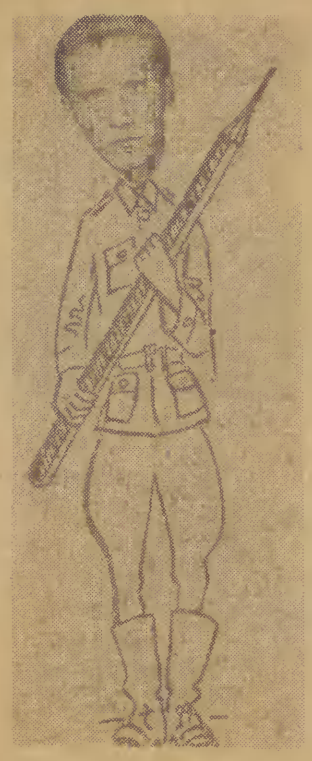

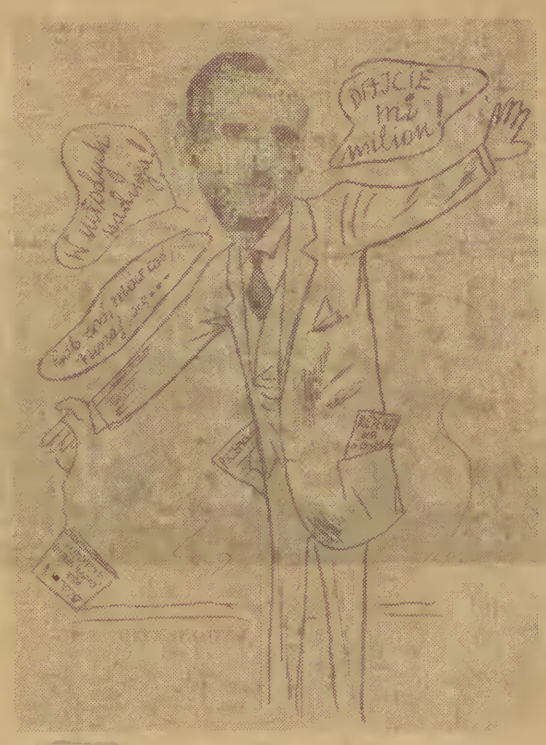

**Cóż to za galeria znakomitych gości? Ten pan z prawej, gromko domagający się miliona, to nikt inny, tylko Aleksander Arendt — prezes Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubskiego, który w wolnych chwilach między jednym a drugim przemówieniem zajmuje się werbowaniem prenumeratorów naszego pisma i... pracą zawodową w Wojewódzkim Zarządzie Dróg Publicznych.**

**Sąsiedzi z lewej uśmiechają się do czytelników swych książek. Czego kaszubska literatura może się jeszcze spodziewać od autora „Sagi o Szwedzkiej Checzy" Augustyna Necla i autora „Kaszëbskjigo Piesnjôka" Jana Trepczyka — tego nie wie nawet nasza redakcyjna Pytia**

**Młodzieniec tak dzielnie dzierżący ołówek reprezentuje „Bałtyckie Kłosy". Po przeszkoleniu wojskowym przez por. Stefana Dargacza postanowił opowieścią o Grupie „Zachód" dowieść, że nie tylko POM-y stanowią wdzięczny temat dla dziennikarza.**

**Po rozbiciu się kutra na strądzie i zgubieniu pierścienia z łabędziem, panowie Franciszek Fenikowski (z prawej) i Lech Bądkowski (z lewej) żwawo dążą do gospody pod Łososiem, aby przy kawce poczytać sobie o długim morzu i pomarzyć o złotym śnie. Muszą się jednak śpieszyć, bo w galluxowym zapadłym zamku odbywa się sąd nieostateczny pod przewodnictwem łagodnych gburów z Gnieżdżewa.**

**Po lewej stronie naszych znakomitych autorów szyszki z rzędu tych dobrze zapowiadających się agitatorów. Kazio, chociaż odznaczony, jak widzimy na obrazku, z literatury pięknej zna tylko rocznik „Kaszëb", a turysta Kamiński zdziera trampki w poszukiwaniu dzieła Jana Augusta Budzisza pt. Wpływ opadów atmosferycznych na humor członków K.A.N. (Kaszubskiej Akademii Nauk) Przy Klubie Młodej Inteligencji Kaszubskiej w Kartuzach i okolicy. Kolega z rączkami w kieszeni nie napisał co prawda jeszcze „Pana Tóny czyli ostatniego zajazdu na Kaszubach" ale jego notatki o braku torebek, w sklepie GS-owskim na pewno wejdą do segregatora prezesa Gminnej Spółdzielni.**

**Gdyby nie żołądek i nadwyrężony kręgosłup, tudzież chroniczny brak dëtków — kto wie czy „Roztrębacze" nie straciłyby swego kierownika, a Kaszëbë" Wanogi, Staszków Jana i regularnego odbiorcy honorariów. Żywimy nadzieję, że po zakończeniu sensacyjno-kryminalno-detektywistycznej powieści pt. „Wanoga w pogoni za mordercą Łajki" czytelnicy „Purtkowych stegnów" i „Haneska" otrzymają znów coś do czytania.**

**Cześć pracy!**

**Portrety sposobem gospodarczym wykonali tudzież dane biograficzne zebrali:**

**KLUKOWY WICK i DŁUDZI KERAM**

**PORTRETY Z OKAZJI**

## No, no...

Nestor francuskich krytyków teatralnych Robert Kemp został w ubiegłym roku wybrany do Akademii Francuskiej. Wygłosił on wówczas tradycyjne przemówienie, w którym dał pochwałę dziennikarstwa mówiąc m. in.. „Wybraliście panowie tylko dziennikarza i nikogo więcej. Jednego z tych ludzi, którzy zawsze muszą pisać szybko, bo ołów linotypów kipi z niecierpliwości. Wyrzuca się im, że nie dają dość delikatnego pożywienia czytającej Francji. Ale bez nich trzy czwarte naszego kraju, którego dowcip i kulturę chwalimy, nie czytałoby nic. Robią co mogą ci pisarkowie zawsze wolni od sława i pieniędzy, żwawi i dzielni. Rzadko kiedy raczy ktoś pochwalić ich zasługi". (g)

LESZEK MECH

## Z alfabetu serdecznego

*CASSUS — inaczej błąd lub gafa*
*I w „Kaszëbach" też się trafia.*

*DEDAL — zbudował labirynt*
*i patrzcie*
*dziś w labiryntach mieszczą się*
*redakcje.*

*EUNUCH — miłości stróż.*
*W „Kaszëbach" nie ma go już.*

*FRASZKA — to pchnięcie szpady śmiałe.*
*W redakcji szpady nie widziałem.*

*GENIUSZ — to rzadki okaz.*
*Służy najczęściej na pokaz.*

*JAKOŚĆ — najczęściej tu się mylę.*
*W redakcji zwycięża — ILOŚĆ.*

*ŁOPATA — służy niejednemu, ale*
*by ją „Kaszëbë", używały, nie*
*wypada wcale.*

*MITOLOGIA — już starzy Grecy wiedzieli, co znaczą p l e c y.*

*NERON — w natchnieniu*
*podpalił Rzym.*
*Czym byłby dziś w „Kaszëbach",*
*czym?*

## NIE GÔDÉJŻE O BIÉDZE

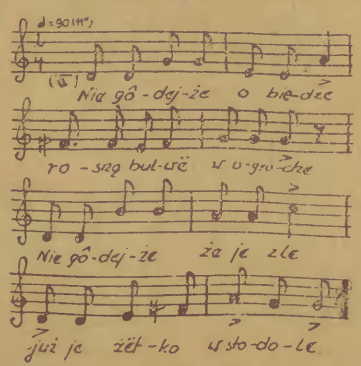


Nie gôdéjże o biédze,
rosną bulwë w ogrodze.
Nie gôdéjże, że je zle,
już je żëtko w stodole.

## OGŁOSZENIA DROBNE

**POŁOWĘ** życzliwości i sympatii dla WRN odstąpię za talon na motorower dla swej redakcji.
STANISŁAW PESTKA

*

**SERDECZNIE** ucałuję 10-tysięcznego prenumeratora „Kaszëb". IRENA PIOTROWSKA

*

**ALFABETYCZNY** wybór kalumni ze swych reportaży — oddam za popularny podręcznik skutecznej krytyki powiatowych kacyków. ZDZISŁAW HEITH

*

**BOGATĄ** wiedzę o płci pięknej oraz zbiór wzniosłych myśli o kobietach zamienię na kaszubskiego „kociaka". GOLA

**OFIARODAWCY** 100 tys. zł dla Z.K. przyrzekam skracać swe przemówienia co najmniej o połowę. ALEKSANDER ARENDT

*

**POSIADAM** konto PKO i 212,07 zł. Szukam kasjerki, która potrafi z tego wypłacić uposażenia pracownikom redakcji. GŁÓWNA KSIĘGOWA ALICJA CEBULAK.

*

**PRZYPOMINAMY** Redaktorowi Naczelnemu „Kaszëb", że 25 numerów to mały jubileusz, oraz świetna okazja do wypicia tradycyjnej lampki wina. DRUKARZE

*

**KWIATY** od wdzięcznych słuchaczy kursu wiedzy regionalnej przyjmuję codziennie w godz. od 14.00 do 18.00
JAN KIEDROWSKI

**KASZËBË** ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZRZESZENIA KASZUBSKIEGO

Redaguje zespół w składzie: Irena Piotrowska (zastępca redaktora nacz.), Zdzisław Heith, Tadeusz Bolduan (redaktor naczelny) i Stanisław Pestka (sekretarz red.).

Adres redakcji i administracji: Gdańsk, Targ Drzewny 3—7 I p. Tel. centrala 350-41, wewnętrzny 41.

Warunki prenumeraty: miesięcznie — 4 zł, kwartalnie 12 zł, półrocznie 24 zł, rocznie 48 zł.

Prenumeratę przyjmują listonosze, placówki pocztowe i oddziały „Ruchu" w terminie do dnia 15 każdego miesiąca na następny okres prenumeraty. Wpłaty indywidualne na wysyłki pod opaską przyjmuje PUPiK „Ruch" Gdańsk, ul. Tkacka 9—10, konto PKO 52-6-141.

Prenumeratę zagraniczną (kwartalnie 15,60 zł, półrocznie 31,20 zł, rocznie 62,40 zł) przyjmuje Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Nr 1-6-100024.

Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

GZGraf. — 1758 — 4.000 — F-4.